

Artykuły i korespondencje, przeznaczone dla «Kraju», powinny być pisane czytelnie i po jednej stronie papieru. Rękopisy i fotografie można przesyłać pod opaską rekomendowaną. Drobnych rękopisów Redakcja nie zwraca; większe po upływie kwartału bywają niszczone. Rachunki honorarjów regulowane są przez Administrację kwartalnie.

# KRAJ

Biuro Redakcji otwarte z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 rano do 3 pop.; Biuro informacyjne od godz. 5 do 6 pop. Administracja od g. 11 r. do 5 pop. Wszystkie trzy biura mieszczą się w Petersburgu, w domu № 82 kanał Jekaterynski. Adres dla telegramów: Petersburg, «Kraj» — Warszawski Oddział «Kraju» — Marszałkowska № 119.

Og. zb. № 1135

Petersburg, 2 (15) kwietnia 1904 r.

Rok XXIII. № 14

## TREŚĆ N-ru 14.

### DZIAŁ GŁÓWNY:

**Artykuł wstępny:** Po procesie bytomskim, p. *Gazde*.

**Artykuły bieżące:** Echa procesu: Prasa centrowa, p. *B.* Wrażenie na Szlązku. (Korespondencja „Kraju“), p. *Bart.* Nowe oświadczenia, p. *sh.*

**Listy korespondentów „Kraju“:** (Echa zachodnie): Z Rzymu, p. *Weryhe*. Z Berlina, p. *Widza*. Z Norymbergi. Z Krakowa, p. *Es.* i t. d. (Z miast i wsi): Z Wilna, p. *A. R. Z.* Z Witkomierza, p. *G. K.* Z Odessy, p. *T—dar*. Z Irkucka, p. *A. J.* i t. d.

**Wojna.** Śmierć admirała Makarowa. Honory japońskie. Pod Widzu. W Mukdenie. Ofiary na wojnę. Trzy miliony dziennie. Niewykonalny projekt. Leroy-Beaulieu o Japonji. Marynarze Mikada. Pierwsi jeńcy. Wobec wojny. *Mapa widowni wojny.*

**Polityka zagraniczna.** Z tygodnia, przez *J. Mz.*

**Życie rosyjskie,** p. *Bh. K.*

**Wiadomości bieżące:** Dworskie, Urzędowe, Ogólne i Petersburskie.

**Kronika:** Kościół i duchowieństwo. Prawo i sądy. Szkoły i młodzież. Ruch kobiecy. Osobiste. Różne. Wypadki. Sport.

**Nekrologja. Doniesienia.**

**Ekonomista:** Przegląd, p. *J. G.* Wiadomości ekonomiczne. Kronika giełdowa. Ogłoszenia.

*Dzisiejszy numer «Kraju», z powodu świąt Wielkanocnych st. stylu i nieczynności drukarni, wychodzi bez działu ilustrowanego «Życie i Sztuka».*

## PO PROCESIE BYTOMSKIM.

Strony pogodziły się przed wyrokiem, prokurator nie zabrał głosu, obrońca nie potrzebował odpowiadać. A jednak w procesie tym byli zwycięzcy i pokonani, byli uniewinnieni i skazani, byli szczęśliwi i smutni.

Za wyrok starczyły zeznania świadków. Tłum włóścian i robotników, przybyłych z miasteczek i wiosek, mówił o rzeczach, o których nikt po za Górnym Szlązkiem nie miał wyobrażenia, o rzeczach, związanych ściśle z rozwojem pol-

skości w tym kraju. To zaś, co mówił, tłumaczy nam historję rozdwojenia w obozie katolicko-polskim, wyjaśnia nam genezę wystąpienia p. Napieralskiego z komitetu katolicko - niemieckiego, oświeśla najskrytsze tajniki w duszy wyborcy szlązkiego.

Przebieg procesu jest znany.

Kardynał Kopp oskarżył «Górno-szlązaka», pismo, będące organem p. Korfantego, o napaści na duchowieństwo. Obrońca zaś powołał przed sąd świadków, którzy zeznali pod przysięgą, że duchowni dopuścili się w 80 wypadkach nadużycia władzy. Proces odsłonił ogromną siłę prądu demokratycznego na Szlązku, siłę, która, dzięki nietaktowi pewnej grupy księży niemieckich, mogłaby się zwrócić nawet przeciw Kościołowi.

Alfred Potocki, a więc mąż stanu, którego nawet najprawowierniejszy konserwatysta nie posądzi o masonerję, sekciarstwo lub skłonność do anarchji, powiedział raz, rozmawiając o stosunkach polsko - rusińskich, że wielka siła rusinów, w stosunku do żywiołu polskiego, osiadłego na Rusi, tkwi w demokratycznym charakterze całego ich życia narodowego. Zupełnie to samo można powiedzieć o ruchu polskim na Górnym Szlązku. Jesteśmy tam silni, bo stanowimy tam lud. Sprawa polska posługuje się tam wszystkimi instynktami i popędami, wszystkimi sympatjami i nienawiściami, wszystkimi wspomnieniami i nadziejami chłopca i robotnika polskiego.

Kto o tem wątpi, niech raczy sprwadzić sobie zapiski stenograficzne z posiedzenia sejmu pruskiego w d. 19 marca i niech odczyta mowę posła Korfantego w całości. Mówcę niosła świadomość potężnej nienawiści ludu, świadomość, że tego lękać się mogą nawet ci, którzy drwią sobie z sądu całej ludzkości i wszystkich historyków świata. Mówił *mutatis mutandis*, jak Nebaba w «Zamku Kaniowskim», a Niemców przechodziły ciarki.

Proszę rzucić okiem na ustęp o

chłopach pańszczyźnianych, pędzonych w zimie na połów ryb, lub ustęp o chłopie, który dnie trawi na łanie dworskim, a własną rolę uprawiać musi nocą przy świetle księżycy, lub ustęp o zarazach i głodach w w. XIX.

Nikt w Polsce protestować przeciw temu nie będzie. Nie myśmy temu winni. Nie na nas spada odpowiedzialność za krzywdy ludu szlązkiego. Jeżeli czem zawiniłszy, to zaiste ani znęcaniem się nad tą częstką naszego plemienia, ani podżeganiem jej przeciw ciemności. Zawiniłszy obojętnością, zapomnieniem, niedbalstwem. Nie pytaliśmy, co tam nad Odrą porabia milion ludu polskiego. Nie zdawaliśmy sobie sprawy z tego, czem on się dla nas stać może.

To, co się dzieje na Szlązku Górnym, jest winą Niemców, ale nie naszą zasługą. Pruski rozum polityczny nie dopisał na tym punkcie. Sam wszczepił w serca nienawiść, która dzisiaj wybucha. Niechże zbiera owoce własnej zasługi.

Ale gdy lud szlązki wypowiedział nareszcie, co go w głębi duszy boli, gdy sam wyraził całą nienawiść do tych, którzy nas nienawidzą, gdy sam do nas ręce wyciągnął, my odpędzać go nie możemy.

I właśnie dlatego, iż życie tego ludu staje się odtąd częstką życia polskiego, właśnie dlatego, iż lud ten zaczyna czerpać żywe soki z krynicy naszej kultury, zaczyna patrzeć na świat, jak my patrzymy, zaczyna czytać, co my czytamy, cieszyć się, czem my się cieszymy, a smucić się naszymi smutkami—właśnie dlatego my bierzemy odtąd na siebie odpowiedzialność, której nie dźwigaliśmy w przeszłości.

Strasznym byłoby grzechem narodowym, gdybyśmy, zyskawszy wpływ na duszę tego ludu, sprowadzili ją na manowce; gdybyśmy ciesząc się, jak dzieci, z nienawiści społecznej, rozdmuchanej przez brutalność i arogancję pruską, rozniecili ją i jątrzyli bez opamiętania, nie pomnąc, że nienawiść jest bronią obosieczną, i że w takim tylko

razie można być pewnym, iż nie zwróci się ku piersi bratniej, jeżeli na straży sumienia czuwają moralność i wiara.

Być może, iż znajdują się ludzie, których ucieszyła wiadomość, że chłop szlązki z lekceważeniem, niemal z drwinami, mówi przed sądem o słowach kapłana, które słyszał w konfesjonale; być może, iż znajdują się tacy, którym miło jest usłyszeć, że powaga konfesjonału, używanego do propagandy w duchu rządowym, zmalała w sposób niesłychany. Niech się prusaki wściekają. Myślały, że z kościoła zrobią twierdzę niemiecką, a oto ta twierdza chwije się i pęka.

Wyznajemy otwarcie, że tej patriotycznej wesołości nie możemy bez zastrzeżeń podzielać. Nie możemy z uśmiechem zadowolenia patrzeć na ból, na mękę ludu, którego najświętsze uczucia targane są nielitościwą intrygą polityczną. Zajrzyjmy do chaty szlązaka, dotrzyjmy do głębin jego duszy, a zrozumimy, przez jakie przechodził wstrząśnienia i katusze, zanim zobojętniał zupełnie na rozgrzeszenie, którego mu spowiednik odmawia. Pomyślmy, co się działo w domu takiego mularza Kostycy, gdy kapłan odmówił rozgrzeszenia starcowi, ciężko choremu, dlatego, że rodzina czytywała «Górnoszlązaka». Jakie walki staczać musiały ze sobą kobiety, które, jak Brondłowa, zeznawały pod przysięgą przed sądem, że czytując przesładowaną gazetę, wyparły się tego przy spowiedzi, by rozgrzeszenie od księdza wyłudzić! Na jaką niebywałą próbę narażone były uczucia katolików, którym ksiądz kazał odmawiać litanję, dołączony do niej zwrot z prośbą do Serca Jezusowego, by Korfanty przepadł przy wyborach. A cóż dopiero powiedzieć o religijnem wychowaniu dziatwy szkolnej w Zandziu, która podczas lekcji religii usłyszała od księdza, że nie będzie dopuszczona do spowiedzi, bo rodzice dali przy wyborach głosy Korfantemu!

Zadna agitacja przeciw kościołowi i religii nie zdziałałaby w ciągu lat kilkudziesięciu tego, co w ciągu lat kilku zdziałał fanatyzm i nie-takt kilkudziesięciu rozpolitykowanych proboszczów. Pamiętajmy, że lud, który zeznawał przed sądem w Bytomiu, dowiódł przy niejedynej sposobności, że jest wierny kościołowi katolickiemu. Lud to zahartowany w ognjach Kulturkampfu, lud

to, umiejący cierpieć za wiarę. A dziś? Dzisiaj spowiedź stała się dla niego formalnością, którą się przejmować nie trzeba. Dzisiaj ojciec rodziny zobowiązuje się przy konfesjonale, że «Górnoszlązaka» prenumerować nie będzie; wróciwszy zaś do domu, każe prenumerować go żonie. Pewny jest, że mu to za grzech poczytane nie będzie. Oszukał księdza i sumienie.

Dla zapędów germanizatorskich, wdzierających się do kościoła, a ztamtąd przenikających w głąb rodziny polskiej, zeznania te były ciosem dotkliwym. Mimo to lekko-myślnością byłoby święcić tryumfalnie wygraną. Uczucia religijne ludu są świętością, z którą się nie igra bezkarnie. To też lęk nas zbiera na myśl, coby się z tym ludem stać mogło, gdyby taka gospodarka trwała na Szlązku dłużej. Patrząc zaś na to, co się już stało, uczuwamy wielką litość i wielki żal.

Od dziecinnych wybuchów radości powstrzymałby nas musiały głosy dzienników berlińskich. To, co ich redaktorowie wypisują, zdoła przywrócić równowagę w niejednym umyśle polskim. Wszak niemiecka poniosła klęskę, a jednak jaka w tej prasie uciecha! W redakcjach berlińskich rozumiano, że proces bytomski dokonał tego, czego nie zdziałała potęga Bismarka w okresie Kulturkampfu. W wielkim obozie katolickim ujrano nareszcie pierwszą po wielu latach szczerbę. Stało się to, o czem marzyli nie śmiano. Chłop stracił zaufanie do spowiednika. Chata i plebanja przestały tworzyć zwartą całość, urągającą wszelkim burzom i napaściom. Złowrogie te okrzyki powinny nas pobudzić do głębszego zastanowienia.

Cóż ocaliło sprawę w chwili, gdy zeznania świadków odsłoniły ten obraz ponury?

Ocaliło ją to, co przetrwało wieki, to, co z niespożytą siłą stoi przed nami, jako niezrównany wzór organizmu jednolitego we wszystkich swych rozgałęzieniach. Ocaliła ją karność hierarchji kościelnej.

Kardynał Kopp odwołał oskarżenie. Przewrotny ten biskup rozumiał, że idzie tu o ważniejsze rzeczy, niż o kilka artykułów w organie ludowym. Rozumiał, że idzie tu o powagę Kościoła, o znaczenie duchowieństwa, o zachowanie ludowi wiary. Kardynał ocenił położenie z biegłością wytrawnego dyplomaty. Postanowił poświęcić posterunek stracony, a bronić całości.

Postąpił rozumnie i zacie. Najpomyślniejszy wyrok, wyrok, nakładający na p. Wolskiego najśrodszą karę, nie byłby już zatarł wrażenia, jakie cała rozprawa sprawiła. Zasadzenie redaktora nie byłoby już oczyściło księży z zarzutów, które ich obsypali świadkowie. Na to nie było już lekarstwa.

Wobec tego dalszy przebieg procesu tracił dla strony oskarżającej swą właściwą wartość, narażał ją zaś nie tylko na możliwość przegranej, ale, co stokroć ważniejsza, narażał ją na niebezpieczeństwo jeszcze większego rozdwojenia między duchowieństwem szlązkim a ludnością katolicką i jeszcze większego obniżenia powagi kleru wobec rządu pruskiego i wszystkich nieprzyjaciół Kościoła.

Fakty dowiodły, że kardynał postąpił rozumnie. Poseł Korfanty podał rękę do zgody, a «Górnoszlązak» zamieścił rodzaj platonicznego odwołania, dającego konsystorzowi przynajmniej częściowe zadośćuczynienie.

Dla nas atoli większe mają znaczenie moralne następstwa tego postępków kardynała. Cofając skargę, przerwał on gorszące widowiska w budynku sądowym w Bytomiu, oszczędził katolikom bolesnych chwil wśród starć między prokuratorem a obrońcą, ludziom zaś dobrej woli dał pochop do mniemania, iż uczyni teraz wszystko, by sfanatyzowanych okiełzać, a ziejących nienawiścią naprowadzić na drogę miłości.

Broniliśmy zawsze głośno przekonania, że przyjazne stosunki między polakami a centrum są jedną z tych konieczności, których nie zdoła unicestwić ani wola jednostek, ani chwilowa konstelacja polityczna. Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że od ostatnich wyborów główną zawadą w tym względzie było nieprzyjazne nam usposobienie pewnego odłamu katolików niemieckich na Szlązku.

Ten właśnie odłam, skompromitowany, stracił wiele ze swego znaczenia i powagi.

Oto znamię chwili bieżącej.

Gazda.

## ECHA PROCESU.

Prasa centrowa.

Centrowa prasa niemiecka nie może strawić wrażenia, jakie wywołało niespodziane zakończenie pro-

cesu, wytoczonego przez ks. kardynała Koppa przeciw p. Korfantemu. «Schlesische Volksztg» na swoją rękę przeprowadziła ankietę, w której kilku oskarżonych przez zeznania świadków księży - germanizatorów usiłuje oczyścić się z uczynionych im zarzutów. «Germania» z radością wita te wyjaśnienia, ludząc się widocznie, że złagodzą one to oburzenie, jakie w całym świecie cywilizowanym obudziło ujawnione przez proces bytomski postępowanie hakatystów w sutannach. Katolicki organ berliński nie chce we właściwej mierze ocenić tej przysługi, jaką wyświadczył p. Korfanty interesom Kościoła, okazując chęć skrucy i pojednania z arcybiskupem wrocławskim wówczas, gdy temu ostatniemu groziła niechybna przegrana sprawy. Przeciwnicy, stojący przed kratkami sądu bytomskiego, pojednali się, gdyż pojednanie to nakazywała obydwom spierającym się stronom troska o dobro polskiego i katolickiego ludu i o dobro Kościoła. Przerwany tem pojednaniem bytomski spór sądowy odniósł swój skutek, odsłaniając nadużycia, które kardynał Kopp, raz je poznawszy, będzie mógł usunąć z korzyścią dla polskiego ludu, ale przedewszystkiem z korzyścią dla Kościoła katolickiego. Skutek ten osiągnięto dzięki zeznaniom świadków. Tymczasem «Germania» unosi się gniewem z powodu powołania przez p. Korfante go świadków, którzy przeciwko złym pasterzom zeznawali.

„Powtarzamy: jest to hańba dla każdego katolika, a zwłaszcza dla takiego, który jest przytem członkiem frakcji polskiej, posiadającej w swem łonie księży katolickich—aby przez publiczne wezwanie poszukiwał świadków, którzyby byli gotowi bez skrupułu zdradzić tajemnicę spowiedzi św., obojętni, zali prawdę lub nieprawdę zaprzysięgną. Hańba jest, bo, jako katolicy, wiedzieć muszą, iż ksiądz katolicki nigdy i pod żadnym warunkiem tajemnicy spowiedzi św. nie zdradzi. Niemniej jako hańbę możnaby uważać, że wogóle prowokowano, pominawszy już tajemnicę spowiedzi św., zeznania, które teraz, jako fałszywe świadectwa się okazały, jak np. zeznania o kazaniu pewnego świadka, o którym wiadomo, że już od dłuższego czasu w żadnym kościele nie był...“

Nie wątpimy, iż «Germania» wolałaby, ażeby p. Korfanty nie wzywał na swą obronę żadnych świadków i żeby wogóle nie bronił się wcale.

Proces bytomski zakończyłby się inaczej. Lecz jest to śmiałością niesłychaną, aby w podobny sposób potępiać fakty, które obecny na rozprawie przedstawiciel stolicy arcybiskupiej uznał za zgodne z przepisami Kościoła — zarzucać świadkom, iż pod przysięgą nieprawdę mówili. «Germania» pragnie być *plus catholique que le pape*. Dziwić się należy, iż poważny ten dotąd organ chwyta się w potrzebie argu-

mentów równie wykrętnych. Te wszystkie męki, udręczenia i tortury moralne, jakie zadawali księża - germanizatorzy swym polskim owieczkom dla odowiedzenia ich od udziału w ruchu narodowym, a które ujawnione zostały podczas rozpraw bytomskich, są faktem pewnym i stwierdzonym. Tylko dlatego kardynał Kopp okazał tak nieoczekiwaną skłonność do zgody. Próba podania w wątpliwość ich prawdziwości teraz, gdy proces został wskutek nich właśnie przerwany i zakończony, jest fortelem z jednej strony bardzo naiwnym, z drugiej—niegodnym poważnego pisma.

«Koelnische Volksztg», omawiając, jak zwykle, w sposób umiarkowany i szlachetny proces bytomski, wyraziła się, iż obecnie

„w pierwszym rzędzie od p. Korfante go i jego popleczników zależeć będzie, czy zmiana na lepsze (w stosunku centrum do polaków) ma nastąpić“.

Odpowiedź na to zdanie daje na szpaltach tegoż pisma jeden z wyższych dostojników kościelnych polskich djeceży poznańskiej. Twierdzi on, iż

„w pierwszym rzędzie zależy to od górnozłazkiego duchowieństwa, czy zaprzestanie prowadzić politykę w kościele. Jedynie przeciw polityce w kościele walczył poseł Korfanty w swoim „Górnozłazaku“, a nie przeciw kapłanom katolickim, jako takim. W „Koeln. Volksztg“ mówi się tyle o radykalizmie polskim, o gazetach radykalnych i t. d. Na to winien jestem odpowiedzieć: Jeśli radykalizm u innych ludów i narodów i w innych stosunkach może być błędem, to u nas da on się psychologicznie wytłumaczyć, a ja powiem nawet, że on z tego powodu da się usprawiedliwić. Jeśli tak dalej pójdzie, jak dotąd, to my *wszyscy* powoli staniemy się radykałami. Toć nas w radykalny sposób w najświętszych naszych prawach i uczuciach rani się i zwalcza za pomocą hakatyzmu, cóż więc dziwnego, iż w obronie stajemy się radykałami i takimi być musimy“.

«Koelnische Volksztg», nawiązując do tego artykułu, przyznaje, iż hakatyzm musi wywoływać wzrost radykalizmu wśród polaków. Ale to wcale nie dowodzi, aby radykalizm skutecznie dopomógł uprawnionym dążnościom ludności polskiej, i aby środki, stosowane przez radykałów polskich, zasługiwały na pochwałę.

„Siusznem jest sprzeciwianie się ludności polskiej zakusom wynarodowienia jej i odebrania jej języka ojczystego oraz ekonomicznego pogwałcenia. Jeśli ona przytem z nieustającą energią występować będzie, jeśli każdej pigdzy ziemi zacięcie będzie broniła, to więcej w ten sposób osiągnie, aniżeli przez namiętne, nie znające granic wybuchy. Niech sobie polacy wezmą za wzór opór niemieckich katolików przeciw naporowi idei Kościoła państwowego po roku 70. Ostrości tonu nie brakło zaprawdę wówczas niemieckiej prasie katolickiej, ale ton ten o całe niebo różnił się jednak od tonu radykalnej polskiej prasy, która czasami wręcz po grubiańsku naokoło siecie i wtedy przyjaciela od wroga rozróżnić nie umie“.

Nadreński organ katolicki potępia stanowczo sposoby, używane w walkach politycznych przeciw centrum

i księżom niemieckim przez p. Korfante go i jego przyjaciół. Charakterystycznym jest następujące oświadczenie:

„Nasi współobywatele polskiej narodowości posiadają wiele znakomych przymiotów; są oni po większej części także dobrymi mówcami i zastępnymi dziełami swemi na polu sztuki i literatury. Ale, mówiąc bez ogródek, są oni po większej części złymi politykami. Inaczej, więcejby się starali o to, aby utrzymać z centrum dobre stosunki. Któż im wogóle ma dopomóc do przeprowadzenia ich uprawnionych żądań, jeśli nie centrum? Ale oni żądają od centrum rzeczy niemożliwych“.

Prawdy, która tkwi w tych rozumnych słowach, niepodobna nie uznać. I gdyby cała prasa centrowa i wszyscy mężowie, kierujący losami potężnego stronnictwa katolickiego, podzielali w zupełności zdanie «Koelnische Volksztg», porozumienie z polakami nastąpiłoby niechybnie. Atoli, niestety, wśród samego centrum nurtują prądy wprost polakom wrogie. Dowodem stanowisko, jakie w ostatnich czasach coraz częściej poczyna zajmować «Germania». Gdyby to poczucie sprawiedliwości, któremu stale i wymownie daje wyraz «Koeln. Volksztg», rozszerzyło się na całe centrum, dawny sojusz i przyjaźń katolików niemieckich z polakami uczyniłyby się odrazu możliwymi. Społeczeństwo polskie dzieli się na różne obozy polityczne. Wszystkie jednak żywioły polityczne dojrzałe i uświadomione zdawały sobie zawsze sprawę z wartości, jaką przedstawia dla polaków przymierze z centrum. Z temi żywiołami centrum winno się liczyć przedewszystkiem. Jeśli wśród szerszych warstw polskich, politycznie gorzej wyrobionych, aljans z centrum uczynił się mniej popularnym, a ludzie, którzy przy nim wiernie obstawali, stracili na wpływach i znaczeniu, to przyczyną tego jest właśnie postępowanie ze strony centrum, wzmożenie się w łonie tego stronnictwa niechęci do «uprawnionych dążności ludności polskiej», brak poparcia w rzeczach «zgoła możliwych». I naprawa stosunków dziś jeszcze byłaby do przeprowadzenia, gdyby politycy centrowi stale słuchali roztropnych i mądrych rad «Koelnische Volksztg», gdyby wobec polaków stosowali szczerze zasady prawdy, sprawiedliwości i prawa.

B.

#### Wrażenie na Szlązku.

(Korespondencja «Kraju»).

Ustami świadków w Bytomiu przemówiły fakty — i nagle w sali sądowej zmieniły się role. Przemówił sam lud i zaczął oskarżać. Rozumny ks. radca Buchmann, przysłany jako rzeczoznawca przez kard. Koppa z Wrocławia, spostrzegł ze wzruszeniem, iż owe zeznania polskich robotników i włościan brzmią jak jedna potężna skarga, jak wielki

głos skrzywdzonej i sponiewieranej sprawiedliwości. Obwinionymi byli księża, że służbę kościołowi na służbę hakacie zamienili. Pamiętny to był proces!

Pp. Korfanty i Kowalczyk oraz dzielny ich obrońca dr. Seyda widzieli, jakie wrażenie uczyniły owe zeznania na wysłańcu kardynała. Zdali sobie sprawę, że zwycięstwo jest w ich rękach, że jednak zadaleko posuwają się nie godzi. Chodziło im o napiętnowanie złych pasterzy. Tego dokonali. Jako dobrym katolikom, chodziło im równocześnie, by powaga wysokiego dostojnika kościelnego, powaga Kościoła nie została narażoną na szwank. Oni, zwycięzcy, oni, których rozpolitykowany germanizatorzy w sutannach niedawno zwali wrogami Kościoła—oni pierwsi stanęli w obronie godności tegoż Kościoła. Poseł Korfanty wrócił się do ks. radcy Buchmanna, prosząc go usilnie, by skłonił kardynała Koppa do cofnięcia skargi, do przerwania skandalicznego procesu, by skłonił go do tego w interesie Kościoła i celem przywrócenia pokoju między katolikami na Szlązku.

Z uznaniem podnieść trzeba, iż kardynał Kopp wyciągnętej dłoni nie odrzucił. Ks. radca Buchmann zobowiązał p. Korfante go do zamieszczenia w najbliższym numerze «Górnoszlązaka» następującego oświadczenia:

„W numerze 281 „Górnoszlązaka“ z dnia 10 grudnia 1903 roku przedrukowaliśmy z „Przeglądu Katolickiego“ artykuł, zawierający ciężką, z prawdą się nie zgadzającą obrazę Jego Eminencji Najprzewielebniejszego ks. kardynała księcia biskupa Koppa. Artykuł zaopatrzyliśmy w przypisek, który, według naszego zdania, miał wydatnie, że twierdzeń, o ile się odnoszą do Jego Eminencji, my osobiście nie podzielamy. Przyznajemy, żeśmy swe zapamiętania niezbyt ściśle wydatnili. Załujemy, że przez to powstały nieporozumienia, które były w stanie ubliżyć czei Jego Eminencji.

Redakcja“.

P. Kowalczyk, terażniejszy redaktor «Górnoszlązaka», zgodził się oznajmić w swem piśmie,

„że na mocy tego materiału się przekonał, iż między księciem—kardynałem i władzami duchownymi z jednej strony, a rządem pruskim z drugiej strony niema żadnej umowy, ani żadnego porozumienia się, na mocy którego kandydaci do posad proboszczowskich zobowiązani byli poddać się egzaminowi co do swych przekonań politycznych, a mianowicie co do współdziałania w germanizacji“.

Wobec tego zaś kardynał Kopp cofnął swą skargę. Sąd skazał go na poniesienie kosztów procesu. Redakcja «Górnoszlązaka» wszakże postanowiła oszczędzić księciu Kościoła i tego upokorzenia i koszty procesu przyjęła na siebie.

Łatwo pojąć, jakie znaczenie mieć może ów nieoczekiwany wynik procesu. Ks. kardynał Kopp przekonał się, jakie chwasty zagnieździły się w plebanjach jego archidiecezji. Zapewne, księża-germanizatorowie nie pozostaną na swych posterunkach, a w każdym razie przypuszczać należy, iż po tak dotkliwej nauce pozbędą się swej gorliwości wobec władz rządowych. Przebieg procesu bytomskiego pozwala przypuszczać, iż ks. arcybiskup wrocławski był dotychczas o stosunkach polskich na Górnym Szlązku błędnie informowany. Teraz, gdy prawda została ujawniona, niechybnie przedsięwzięcie środki, by okiełzać

swawolę rozpolitykowanych księży-germanizatorów, by zapobiedz nadal skandalicznym wykroczeniom, które w końcu musiałyby na duszę pobożnego ludu wyrzucić wpływ fatalny. Zdunem byłoby wierzyć, iż owi źli pasterze z dnia na dzień pozbędą się hakatystycznych sympatyj i uczynią się dobrymi opiekunami swych owieczek. Atoli niewątpliwie będą się bardziej hamować. Przytem zaś lud górnoszlązki dowiedział się z raportów bytomskich, że nawet w stolicy arcybiskupiej potępiono owe nadużycia.

Kardynał Kopp przekonał się również, że przywódca t. zw. radykalizmu polskiego nie są tymi antychrystami i Barabasami, za jakich przedstawić ich chciano. Stało się to dzięki taktowi i rozumowi posła Korfante go, na którym kilkomiesięczna praca parlamentarna i bezpośrednie zetknięcie się z realną polityką nie pozostały bez śladu. Wyciągając pierwszy dłoń do zgody, nie cofając się nawet przed aktem pokory wobec księcia Kościoła, p. Korfanty złożył dowód dojrzałości politycznej. Być może, iż dawni, zawsze nieprzejednani jego przyjaciele, nazwą go ugodowcem. P. Korfanty nie ulęknie się z pewnością tego przewziska, rozumiejąc, że postąpieniem swem oddał sprawie narodowej na Szlązku dużą przysługę.

Kardynałowi Koppowi groziła niemała kompromitacja. Byłby proces przegrał. Protestancka prasa niemiecka byłaby rozdzwoniła przegraną daleko. Któż obronił księcia Kościoła od tej kompromitacji? Polak, i to ten właśnie polak, którego zwano najbezbożniejszym odszczępięciem, któremu ślubu kościelnego odmawiano, którego prześladowano wszelkimi środkami.

Centrum nie może nie ocenić tego kroku posła polskiego. Szlachetna i zawsze szczerza «Koeln. Volksztz» objawiła to już publicznie, stwierdzając, że w tych warunkach porozumienie z p. Korfantym staje się możliwym. Porozumienie z p. Korfantym tylko? Nie, to już musiałyby być porozumienie z ruchem narodowym polskim na Szlązku, uznanie praw tego ruchu.

Przywódcy centrowi, którzy nie chcieli widzieć tego, co się na Szlązku działo, musieli obecnie roztworzyć oczy. Żaden ucziwy katolik niemiecki nie pochwali działalności germanizacyjnej, jaką rozwinęli pewni duchowni szlązcy. I każdy z nich musi pojąć, że gdzie się takie stosunki rozpanoszyły, tam walka polityczna musiała wyrażać się namiętniej i jaskrawiej.

Jeśli centrum nie stało się stronnictwem czysto i wyłącznie politycznym, jeśli w pierwszym rzędzie, jak ongi, ma na celu interesy Kościoła, to dla dobra Kościoła katolickiego winno domagać się sanacji tych stosunków. Przeprowadzenie sanacji możliwym jest tylko na podstawie uznania ruchu narodowego na Szlązku Górnym. Nie chcieć uznać go byłoby polityką strusia, który kryje głowę w piasku; byłoby polityką przyjemną rządowi pruskiemu, ale stanowczo sprzeczną z interesami Kościoła.

Proces bytomski wreszcie i niespodziana jego zakończenie napełni otuchę serca tych pobożnych górnoszlązaków, którzy, sprzyjając w duszy ruchowi narodowemu, obawiali się jednocześnie prześladowań i umęczeń ze strony ducho-

wieństwa niemieckiego. Księża-germanizatorowie wystawieni zostali pod prejęciem opinii publicznej. Działalność ich została powszechnie potępioną. Wpływ ich i znaczenie zostało bezpowrotnie podkopane.

Bart.

Bytom.

## NOWE OŚWIADCZENIA.

W zeszłym tygodniu «Wilenski Wiestnik» wystąpił z oświadczeniami, dotyczącymi naszej narodowości. Uważamy te oświadczenia za bardzo ważne. Pismo wileńskie (redagowane przez p. Czumikowa, urzędnika do szczególnych poleceń przy generał-gubernatorze ks. Swiatopłk-Mirskim) jeszcze w roku zeszłym, z okazji zmiany całej redakcji i kierunku, wyraziło zamiar popierania legalnych usiłowań polskich. Powitaliśmy wówczas to wynurzenie nowej redakcji, jako zwykły wyraz dobrych chęci. Obecnie jednak możemy stwierdzić, że «Wil. Wiest.» tym chęciom swoim w pewnej mierze uczynił zadość, biorąc w obronę polską ludność kraju przed szowinistycznymi korespondentami pism rosyjskich.

Ostatnia korespondencja wileńska «Swieta» (przytoczyliśmy jej treść w dziale prowincjonalnym w N-rze 12 «Kraju»), wymierzona zresztą nie tylko przeciwko polskiej ludności, lecz i przeciwko samemu «Wil. Wiestnikowi», doznała ze strony rosyjskiego organu wileńskiego bardzo ostrej odprawy. Odprawa ta jest zarazem enuncjacją zasadniczą i programową.

Na zarzut korespondenta, że «Wil. Wiest.» unika takich wyrażań, jak *ruski człowiek* i *Ruś*, odpowiada redakcja krótko, że i w aktach rządowych wyraz *Ruś* nie jest wcale używany. Ten zarzut filologiczny jest przeto co najmniej śmieszny. Obszernego natomiast odparcia do czekało się drugie oskarżenie korespondenta «Swieta»—mianowicie, że «Wil. Wiest.» z umysłu zaprzęstał używania sakramentalnych do niedawna słów: polski bunt (*polshij miatież*). Zwróciwszy «Swietowi» uwagę, że przecież nikt nie nazywa obecnie buntownikami mieszkańców Nowgorodu, Pskowa, Rjazania lub Tweru, którzy kiedyś bili się z Moskwą, redakcja wileńska oświadcza, że nie należy dziś tej nazwy nadawać i polakom:

«Od czasów powstania polskiego—pisze «Wil. Wiest.»—upłynęło 40 lat. Większa połowa jego uczestników ustąpiła z widowni. Tym, którzy urodzili się podczas samego wybuchu powstania, siwizna poczęła już głowy przyprószać. Wielu z nich dziś wespół z nami, rosjanami, mężnie przelewa krew swoją za Rosję».

«Czyż wypada nam kląć im czy po-  
myłką ich ojców? Czyż jest to taktow-  
ne z punktu widzenia polityki państwo-  
wej, miłosierne z punktu widzenia hu-  
manitarnego, delikatne z punktu widze-  
nia najwzwyklejszego dobrego wychowa-  
nia?»

Przeciwko oskarżeniom korespon-  
denta «Wil. Wiest.» bierze także  
w obronę główny zarząd kraju i  
jego politykę, stosowaną wobec pol-  
skiej ludności.

«Bezimienny oskarżyciel usiłuje zdy-  
skredytować dzisiejszy zarząd kraju,  
utrzymując, że «wobec zaprowadzonego  
w naszym kraju nowego systemu, pole-  
gającego na powszechnym równoupraw-  
nieniu i pogodzeniu, polacy wszędzie pod-  
noszą znowu głowę». I tuż bez ogródek  
oświadcza, że sprawcy zamachu na ka-  
pliecę prawosławną szukać należy wśród  
polaków, jakoby gotujących się do «roz-  
poczęcia działań».

Przeciwko tym posadzeniom ko-  
respondenta ma «Wil. Wiest.» dwa  
argumenty. Ze źródeł urzędowych  
wiadomo, że sprawca zamachu nie  
jest jeszcze wykryty; co zaś do za-  
rządu kraju, to przecież znana jest  
rzeczą, że w poszczególnych wypa-  
dkach stosował on surowe środki,  
gdzie tego wymagały rosyjskie in-  
teresy państwowe. Można — mówi  
«Wil. Wiest.»—odróżnić dwa sy-  
stemy rządów: godzenie lub niena-  
wiść; pragnąc tej ostatniej, kores-  
pondent «Swieta» wystawia sobie  
świadcstwo ubóstwa zmysłu poli-  
tycznego. «Wil. Wiest.» przyznaje  
zresztą, że i wśród polaków są do-  
tąd tacy, którzy nie pogodzili się  
z rządami rosyjskimi:

«Ale to nie uprawnia nas do igno-  
rowania wszystkich polskich lojalnych pod-  
danych państwa rosyjskiego. Trzeba iść  
na ich spotkanie. W tece redakcyjnej  
posiadamy listy od polaków, w których  
wyrażone są lepsze uczucia dla Rosji,  
w niektórych zaś wprost rozwijana jest  
myśl, że wielu polakom Rosja wydaje  
się jedyną ich obronicielką, i że posłan-  
nictwem Rosji jest, aby stanęła na cze-  
le Słowiańszczyzny, której zagraża Eu-  
ropa Zachodnia».

Gdyby nawet okazało się, że  
sprawcą zamachu na kaplicę rosyj-  
ską w Wilnie jest polak, to — zda-  
niem «Wil. Wiest.»—rosjanie nie  
mogą z tego powodu żądać, aby  
cała polska ludność kraju odpowia-  
dała za szaleństwo jednego lub kil-  
ku ludzi, wyszłych z jej łona.

«Byłoby to tak samo niesprawiedli-  
wym, jak ogólne oskarżenie narodu ro-  
syjskiego o zsolidaryzowanie się z naj-  
większym przestępstwem dziejów rosyj-  
skich—zamordowaniem Cesarza-Oswobo-  
dźciela—na tej tylko zasadzie, że za-  
bójca Rysakow i jego towarzysze: Ze-  
labow, Kibalcicz i Perowskaja, mieli  
nazwiska rosyjskie!»

Tchórzliwość i krzykliwość sądów  
z powodu zamachu wileńskiego tłó-  
maczy «Wil. Wiestnik» zbiegiem  
różnych przyczyn:

«Nagłość zamachu, obraza świątyni  
prawosławnej, związanej z pamięcią o  
63 roku, burza na Wschodzie—wszyst-  
ko to przyczyniło się do spotęgowania  
wrażeń wybuchu: społeczeństwo rosyj-  
skie drgnęło w pierwszej chwili, lecz  
w następnej chwili jedynie tylko nie  
wierzący w potęgę państwa rosyjskiego,  
oraz tchórze stracili zimną krew; strach  
ich ogarnął i poczęli krzyczeć, że wszyst-  
ko zginęło. Do rządu tych ostatnich,  
niestety, należy zaliczyć i tych nie-  
wielu, którzy umieją korzystać z każ-  
dego zamieszania i w niejasnej atmo-  
sferze społecznego nastroju z tem więk-  
szą łatwością obrabiają swoje prywatne  
interesy».

Redakcja «Wil. Wiestnika» koń-  
czy zapewnieniem, że zarząd kraju  
w razie potrzeby odeprze wszelkie  
zakusy nieprzyjaciół wewnętrznych  
państwa; żywiąc tę pewność, red-  
akcja będzie prowadzić dalej swo-  
ją pracę pokojową, jako «kultural-  
ny organ rosyjski»; zaś owoce tej  
pracy dadzą się ocenić dopiero  
w przyszłości.

Taką jest treść odprawy, danej  
szowinistom «Swieta». Znaczenie jej  
jest tem większe, że redakcja «Wil.  
Wiest.» przemawia z oczywistą  
znajomością rzeczy i stosunków  
miejscowych.

Mamy do zaznaczenia sympatje  
polskie, wyrażone — rzecz można —  
gorąco, w artykule wielkanocnym  
przez redakcję dziennika «Ruś».  
Wprawdzie «Ruś» wie, że w łonie  
20-miljonowego narodu polskiego  
nie wszyscy sympatyzują z rosjanami  
podczas obecnej wojny z Japo-  
nią, lecz nie należy temu nadawać,  
zdaniem pisma, zbyt wielkiej wagi:

«Pojedyncze, mało znaczące próby par-  
tji «wszechpolskiej», zmierzające do  
urządzenia demonstracji, wrogich Rosji,  
(a gdzie obecnie nie dzieją się demon-  
stracje?—pyta «Ruś»), zostały jednogło-  
śnie i stanowczo potępione przez polską  
prasę. Nawet agitatorskie organy prasy  
wszechpolskiej jakgdyby się ulekły mo-  
żliwych skutków swej propagandy i po-  
częły ostrzegać, że byłoby to najwięk-  
szym przestępstwem względem narodu  
polskiego—wystąpić dziś wrogo przeciw-  
ko Rosji. «Gazeta Narodowa», «Głos  
Narodu», «Czas» i mnóstwo gazet gali-  
cyjskich, również prawie cała prasa pol-  
ska z pod zaboru pruskiego nawołują do  
rozsądku, wymagają taktu politycznego,  
wskazują, że głównym wrogiem polaków  
są Niemcy, że wszelkie osłabienie sło-  
wiańskiej Rosji wzmacnia tego wroga  
po krwi, który śledzi za każdym kro-  
kiem Rosji, korzysta z każdej ciężkiej  
chwili, by zdławić polaków».

«Ruś» podkreśla, że polacy dziś  
czują wspólność swoją z rosjanami,  
stworzoną przez wojnę:

«Wogóle myśl: «i nasi rodacy tam  
walczą, i nasza krew wspólnie z rosyj-  
ską się leje — źle życzyć Rosji to zna-  
czy—sobie źle życzyć i korzyści wspól-  
nym wrogom»—takie zdania panują nie-  
tylko w prasie, lecz także w duszy każ-  
dego polaka».

A dalej «Ruś» wysnuwa wniosek,  
że pomiędzy polakami a rosjanami  
wytworzyło się «braterstwo broni»  
w praktyce:

«I polski naród posiada synów silnych  
duchem, którzy otwarcie przed całym  
światem uważają za cześć ramię do ra-  
mienia z nami walczyć przeciwko na-  
szemu wrogom. Wiele takich dzielnych  
synów narodu polskiego liczą nasze sze-  
regi, gdzie nie istnieje różnica plemien-  
na, gdzie wszyscy są braćmi, wszyscy  
dziećmi jednej rodziny. A jeżeli się znaj-  
dą zli lub nieświadomi ludzie, którzy  
twierdzą, że polski żołnierz z musu idzie  
na wojnę, cóż powiedzą o oficerach pol-  
akach, od których się roi wśród dziel-  
nych naszych wojsk, walczących na Da-  
lekim Wschodzie,—o tych oficerach, co  
tak radują serca słowian, a także pola-  
ków, ilekroć który zaliczony zostanie  
w poczet bohaterów? Któż powie, że po-  
lak z musu obiera karierę wojskową, że  
z musu wstępuje do marynarskiego kor-  
pusu? Nie, coś podobnego nikt nie ośmieli  
się powiedzieć. Wszyscy wrogowie nasi  
przyznać muszą, że w osobach polskich  
oficerów my, rosjanie, polacy i wogóle  
wszyscy słowianie uznać musimy dziel-  
nych i świadomych bojowników, co wal-  
czą dla idei braterstwa, zgody, za przy-  
szłość słowian i za zmartwychwstanie  
jedności wielkiego słowiańskiego ple-  
mienia».

Wywody swoje «Ruś» kończy  
wielkanocnymi życzeniami:

«Alleluja, prawosławni i inowierni  
bracia! Chrystus zmartwychwstał! Alle-  
luja, bracia polacy!»

Tak wyraziła swe sympatje dla  
nas «Ruś» petersburska...

sh.

## ECHA ZACHODNIE.

RZYM, 4 kwietnia.

[W sprawie polskich biskupów dla Stanów Zjedno-  
czonych. Watykan i Niemcy. Przyjazd prezy-  
denta Loubeta. Włochy i Austrja. Sprawa  
Korfantego. Konsystorz].

△ Dowiaduję się z pewnego źródła,  
że sprawa zaspokojenia potrzeb duchow-  
nych naszych wychodźców, osiedlo-  
nych w Stanach Zjednoczonych, wchodzi  
nareszcie na tory urzędowywania.  
Uzyskaliśmy w tej sprawie gorącego po-  
plecznika w osobie bolońskiego arcybi-  
skupa, kardynała Svampy, który sko-  
rzystał z pobytu swego w Rzymie, aby  
kilkakrotnie przemawiać u Piusa X  
za dwoma milionami polaków amery-  
kańskich. Pius X, aby nie sprzeciwić  
się episkopatowi amerykańskiemu irlandz-  
kiego i niemieckiego pochodzenia, który  
jest, że się tak wyrażę, panem sytuacji  
w Stanach Unji, nie zamianuje zaraz  
biskupów polskich tam, gdzie są wakan-  
se, ale za pomocą listu apostolskiego,  
jaki do episkopatu wystosuje, zmieni o  
tyle procedurę wyborczą w djecezjach  
Ameryki, że rozporządzi, aby w tych  
djecezjach, gdzie katolicy-polacy stano-  
wią co najmniej jedną trzecią część lud-  
ności, przedstawianym był w przyszłości  
Watykanowi w liczbie trzech kandydatów

jeden kandydat na biskupa polskiej narodowości. Więc, jeżeli nie zaraz, to w przyszłości polscy biskupi będą mianowani; oprócz tego zaś wyjdzie rozporządzenie, aby proboszcze-polacy, którzy dziś są *revocabiles* (odwołalni), nadal pozostawali stale na probostwach i zarządach kościołów i nie mogli być odwołanymi przez biskupów.

Tym sposobem i «polski kościół niezależny» ks. Kozłowski i Kamińskiego, który się utworzył w Stanach Zjednoczonych, nie będzie miał już racji bytu, a katolicy polscy mogą tylko być wdzięcznymi Papieżowi za ten pierwszy krok ku zadowoleniu ich słusznych życzeń.

Krązą tutaj uporczywe, ale nieprawdopodobne pogłoski o naradach pomiędzy Niemcami a Watykanem co do utworzenia nuncjatury, czy też delegacji apostolskiej w Berlinie. W miarę, jak rząd francuzki zrywa ostatnie więzy, łączące go ze Stolicą Apostolską, cesarz Wilhelm staje się dla niej serdeczniejszym. Kiedy cesarz przed dziesięciu dniami przybył do Neapolu na okręcie «Hohenzollern», organ Kurji «Osservatore Romano» powiatał go życzliwym artykułem. Dziś zaś Pius X przyjmował na oddzielnym posłuchaniu delegatów katolików niemieckich, przeważnie posłów z centrum parlamentu: hr. Droste-Vischeringa, barona Hartlinga, hr. Oppersdorfa (żonatego z córką ks. Macieja Radziwiła, członka Izby panów), p. Fritzena, p. Herolda i t. d.

Audjencja ta nabiera tem więcej znaczenia, że, jak wiadomo, prezydent Loubet, który przyjeżdża do Rzymu z rewizytą do królestwa włoskich w d. 24 kwietnia, nie będzie wcale w Watykanie, gdzie już są przygotowanymi na ewentualność zerwania konkordatu przez rząd Rzeczypospolitej. Rady miejscy katolicy, jak hr. Malatesta, hr. Soderini, Pacelli i t. d., razem około trzydziestu, postanowili także nie brać udziału w uroczystościach, jakie miasto Rzym z syndykami ks. Colonna na czele organizuje, i to na wielką skalę, aby p. Loubeta tu przyjąć, jak nigdy innych monarchów nie przyjmowano.

Stosunki rządu włoskiego z Francją są dzisiaj tak serdecznymi, jak dawno już nie były, czego znów o stosunkach Włoch z Austrią, pomimo trójprzymierza, powiedzieć nie można. Jeśli król Wiktor-Emanuel pojechał do Neapolu, aby zobaczyć się z cesarzem Wilhelmem, uczynił to dlatego, aby cesarz pośredniczył w załagodzeniu sporów między dwoma sprzymierzeńcami. Kwestja albańska i sprawa zawarcia nowego traktatu handlowego dotąd stanowią jabłko niezgody.

O ile wiem, kwestja: czy małżeństwo deputowanego szląskiego Korfantego, zawarte w Krakowie, jest ważnem (wiadomo, że kardynał Kopp zaskarżył Korfantego przed kongregacją koncylium) nie była jeszcze rozpatrywaną w kongregacji. Nastąpi to na pierwszym posiedzeniu kardynałów tej kongregacji.

Przyszły konsystorz, na którym mają być mianowani nowi biskupi polscy w Rosji, nie odbędzie się wcześniej, niż około 1 czerwca.

Jak dotąd, najważniejszym wypadkiem pontyfikatu Piusa X jest świeżo ogłoszone *motu proprio*, dotyczące ko-

dyfikacji prawa kanonicznego, zebrania najrozmaitszych bull, dekretów, jakie się nagromadziły w sposób nieco zawyły w ciągu wieków—w jeden kodeks prawny, odpowiadający zarazem wymaganiom naszych czasów i ustroju społecznego.

Weryha.

BERLIN, 9 kwietnia.

[Uchwały dziennikarzy centrowych. Jeneralski projekt. Przeciw dzieciom polskim].

△ Wiadomość, podana przez «Dziennik Berliński» o zebraniu niemieckich dziennikarzy centrowych i o uchwałach, jakie na tem zebraniu wobec sprawy polskiej zapadły, okazała się prawdziwą w zasadzie, w szczegółach jednak niedokładną. Na poufnem posiedzeniu Związku Augustjańskiego zajmowano się istotnie kwestją polską. Powzięto następujące rezolucje:

1. Energiczne popieranie słusznych interesów ludności polskiej, zwłaszcza katolików polskich pozostanie i nadal obowiązkiem prasy centrowej.
2. Zgromadzeni uważają za słuszne i uprawnione ze strony polaków żądanie obrony polskiego języka i obyczajów ojczyntych, oraz domaganie się równouprawnienia ludności polskiej na Górnym Szlązku pod względem politycznym i ekonomicznym. Potępiają wszakże i zwalczają podniecanie wychodzącego po za ten zakres ruchu narodowopolskiego na Górnym Szlązku.
3. W rozprawach publicznych należy, o ile można, odłączać Górny Szląsk od właściwych ziem polskich.
4. Względem polityków polskich, którzy obecnie są u steru, należy zachować chłodną rezerwę.
5. Potrzebna polemika dziennikarska winna i nadać utrzymać się w tonie spokojnym i ściśle rzeczowym, a unikać podburzania namiętności.
6. Trzeba popierać w miarę sił wśród ludności polskiej społeczno-polityczną oświatę i organizację.

Gdyby powyższe uchwały miały stać się punktem wyjścia dalszej polityki centrowej wobec polaków, to możnaby zwątpić w możliwość szczerego i prawdziwego porozumienia się. Przeciwnie, ochłodziłyby się do reszty dziś i tak już bardzo chłodne stosunki. Do takiego rezultatu musi doprowadzić «chłodna rezerwa» wobec teraźniejszych posłów polskich, przedewszystkiem zaś zwalczanie ruchu narodowego polskiego na Górnym Szlązku, który centrum uznaje za nieuprawniony i potępienia godny.

Lecz pamiętać należy, iż uchwały te zapadły przed procesem bytomskim, który przeciw wielu politykom centrowym musiał otworzyć oczy na to, co się dzieje na Górnym Szlązku i który przekonał się, że nawet tacy «straszni radykali» jak p. Korfanti, są wiernymi i posłusznymi synami Kościoła. Ton, jakim przemawia o procesie «Germania», nie pozwala oddawać się zbytym złudzeniom, iżby przywódcy centrowi w rodzaju ks. Schmidta chcieli pogodzić się z istotnym stanem rzeczy. Być może jednak, iż w stronnictwie katolików niemieckich wezmą górę te uczciwe i wierne ideałom Windhorsta żywioły, które reprezentuje obecnie «Kölnische Volkszeitung».

Tymczasem szowinizm niemiecki pracuje niezmordowanie nad wynalezieniem

nowych środków, któreby dopomogły do wypięcia polskości. Niejaki generał Holhben proponuje w dzienniku «Der Tag» zniesienie dla polaków dwuletniej służby wojskowej i zmuszenie wszystkich tych, którzy dobrze po niemiecku nie umieją, do pozostania w szeregach przez trzy lata. Nawet nieprzychylnie polakom dzienniki berlińskie wyszydziły ten niefortunny pomysł rozpolitykowanego żołdaka, który stracił niepotrzebnie tak dobrą sposobność... do siedzenia cicho.

«Tägliche Rundschau» znowu donosi, iż rejencja poznańska wydała rozporządzenie, które ma się przyczynić do doskonalszego kształcenia dzieci polskich w mowie niemieckiej. Dzieci, należące do najniższego i średniego oddziału szkół ludowych nie mogą być zwolnione ze szkoły bez pozwolenia szkolnego inspektora powiatowego, chociażby ukończyły 14 rok życia. Tylko takie dzieci będą uwolnione ze szkoły, które co najmniej jeden rok z dobrym skutkiem uczęszczały do najwyższego oddziału. Szkoła może tedy zatrzymać dzieci tak długo, dopóki się nie nauczą gruntownie języka niemieckiego.

Ile tkwi prawdy w tem doniesieniu, nie wiem. Lecz widocznem jest, że katystyczna kuźnia nie próżnuje.

Widz.

NORYMBERGA, 8 kwietnia.

[Kongres higieny szkolnej].

△ Zjazd wielki lekarzy, budowniczych, techników, nauczycieli. Prasa niemiecka przywiązuje do ich obrad wielkie nadzieje. Chodzi o polepszenie warunków zdrowotnych, w których pracuje młodzież szkolna. Otwarcie obrad odbyło się 5 kwietnia bardzo uroczystie. Pięknem przemówieniem o doniosłości higieny zagaił je książę Ludwik-Ferdynand bawarski, sam lekarz, chętny zawsze na usługi dobrej sprawie. Po nim przemawiał cały szereg reprezentantów państw, z której najserdeczniej witano delegatów: Austrii, Francji, Rosji i Japonji. Po raz pierwszy też zabrała głos na zjeździe międzynarodowym kobieta, witać zjazd imieniem kobiet norymberskich. Przemawiał potem tajny radca Cohn z Wrocławia, jeden z pionierów walki o zdrowotność szkolną, a treściwe jego przemówienie w przepełnionej publicznością dużej sali teatralnej, wywołało zaciekawienie wielkie i oklaski.

Nazajutrz rozpoczęły się posiedzenia sekcyjne. Szereg wykładów rozpoczął dr. Jan Landau z Krakowa rzeczą o stanie obecnym pomocy lekarskiej w Austrii. Sensację wywołało oświadczenie prelegenta, że władze szkolne w Krakowie odmówiły mu pozwolenia badań lekarskich nad dziećmi, uczęszczającymi do szkół miejscowych. Dr. Piasecki ze Lwowa mówił o ćwiczeniach gimnastycznych. Ćwiczenia te fizjologja stawia dziś w stan oskarżenia; dlatego należy oczekiwać reformy wychowania fizycznego w kierunku ćwiczeń swobodnych, gier i sportów na wolnym powietrzu. Prof. Bujwid mówił o pracy fizycznej, jako czynniku wychowawczym. Dziś po południu p. Guttman, nauczyciel gimnastyki z Wiednia, na połączonej ze zjazdem wystawie demonstrował plan parku Jordana. Liczni uczestnicy kongresu, na

wniosek dyrektora gimnazjum z Gablonz, przesłali telegraficznie d-rowsi Jordano-wi wyrazy uznania i hołdu.

N. Z.

△ Berlin. Berliński „Kammergericht“ uznał wyrokami z d. 8 lutego 1904 r., te-raz opublikowanym, ważność rozporządzenia prezesa rejencji poznańskiej, które zabrania publicznego noszenia kokard, wstęg i odznak w barwach innych, niż krajo-we. Sąd w uzasadnieniu wyroku wychodzi z założenia, że w obwodzie rejencji poznańskiej przeciwnictwa narodowościowe zaostrzyły się niesłychanie. Ujawnia zaś przeciwnictwa owe, kto nosi t. zw. barwy narodowe, t. j. zestawienie barw, wskazujące na pochodzenie z pewnego narodu lub choćby tylko skłonność (*Hinneigung*) do niego, skłonność do pewnej części ludności, spojonej ze sobą urodzeniem, obyczajem i językiem. Barwy krajowe, w przeciwnictwie do barw narodowych, oznaczają tylko przynależność do pewnego państwa; nosząc je, nie podkreśla się swojej narodowości, ani pochodzenia. Inaczej z barwami narodowymi. Zakaz noszenia ich wywodzi się ztąd, że zagrażają publiczności bezpieczeństwu i spokojowi. Co prawda, rozporządzenie rejencyjne sięga dalej, bo zezwalając tylko na noszenie barw krajowych, zabrania nie tylko noszenia barw narodowych, ale wszystkich innych. Ten zakaz również wydaje się trybunałowi słusznym, bo chroni, zdaniem jego, przed obcięciem zakazu noszenia barw narodowych. Wszystkie te filozoficzne wywody „Kammergerichtu“, ułożone tak misternie, mają na celu pospolite dokuczenie poznańczykom, którzy dotąd przecież bez szkody dla państwa pruskiego posługiwali się narodowymi barwami.

△ Poznań. W szeregu feljetonów p. t.: „Aus der Ostmark“ zajmuje się w „Berliner Ztg“ dr. Fritz Skowronek szkołą ludową w Poznańskim i mimowoli ludowi naszemu wystawia świadectwo bardzo pochlebne: „Śmiem twierdzić, iż nie istniałaby wcale kwestja polska, gdyby szkoła ludowa w dzielnicach, o które bój się toczy, całą swą siłę mogła była wyteńczyć wtedy, kiedy jeszcze był czas po temu! Dzisiaj jest już zapóźno. Mimo uznania, jakie mam dla dzielności naszych nauczycieli, przyznać muszę, iż siła ich rozbija się o jeden szkoput: o słowo rodziców. Jednym jedynym wyrazem zrywa ojciec lub matka w sercu dziecka budowę, którą nauczyciel tr skliwie i wiernie przez czas długi wznosił. W duszach rodziców polskich ocknęła się dzisiaj świadomość, jakie niebezpieczeństwo dla ich narodowości niemiecka szkoła stanowi. Dlatego niema też pewnie w niemieckich szkołach ani jednego polskiego dziecka, na którego umysł rodzice i kapłani nie wpływały w sposób, który im się słusznym wydaje. Jak dalece wobec tego usposobienia bezsilna jest szkoła, tego za-prawdę zajęcia wrzesińskie dostatecznie dowiodły“. Tak mówi Niemiec, który zresztą w dalszym ciągu pragnie, aby za pomocą kija szkoła rezultaty swe pomnożyła!

△ Katowice. „Głos Szlązki“ ogłosił interesujący cyrkularz, rozesłany przed tygodniem przez redaktora centrowej „Gazety Katolickiej“, ks. Stephana, do duchowieństwa katolickiego na Górnym Szlązku. W cyrkularzu tym ks. Stephan stwierdza, iż duchowieństwo na Górnym Szlázku nie okazuje jego organowi tego poparcia, na jakie liczył i jakie jest niezbędnym do utrzymania tego pisma przy życiu i do pomysłnego współzawodniczenia z narodową prasą polską. Ks. Stephan oblicza, że na Szlázku tygodniowo wychodzi około 200 tys. egzemplarzy różnych pism polskich („Katolika“, „Górnoszłazaka“, „Głosu“ i „Dziennika Szłazkiego“, „Gazety Robotniczej“ etc.), które obecnie wszystkie występują mniej lub więcej jaskrawo przeciw

centrum. Jest to potęga, która co najmniej dziesięć razy przerasta środki, jakimi rozporządza w tym kierunku centrum. Wobec tego, przestrzega ks. Stephan, bez dalszego rozpowszechniania „Gazety Katolickiej“ zwycięstwo partii centrowej w przeważnej liczbie okręgów górnoślązkich jest wykluczone. Następne wybory mają przynieść bardzo smutne niespodzianki stronnictwu katolików niemieckich. Jeśli duchowieństwo katolickie na Górnym Szlázku nie chce doprowadzić do zupełnego upadku swego centrowego organu, musi starać się o zwiększenie liczby abonentów „Gazety Katolickiej“ i o wspomnienie tego czasopisma sumą 15 tys. marek, potrzebną na zakup maszyny rotacyjnej i na środki agitacyjne. „Głos Szlązki“ słusznie protestuje przeciw słowom tego cyrkularza, które mianują „Gazetę Katolicką“ organem całego duchowieństwa na Górnym Szlázku, gdy właściwie jest ona jedynie organem hakatystycznie usposobionych księży niemieckich. Propaganda, prowadzona przez ks. Stephana, podnieca tylko radykalizm polski, drażni niezabliźnione rany i ułatwia pracę agitatorom socjalistycznym.

△ Brema. W Oldenhorst, w Oldenburskiem, w pobliżu Bremy, odbył się d. 20 marca wiec polski. W mieście tem i okolicy osiadło około 300 polaków, stanowiących poważną część tamtejszej katolickiej parafii, tak iż biskup monasterski obiecał przysłać księdza, władającego językiem polskim. W seminarjum duchownem monasterskiem kilkunastu kleryków kształci się w polskim języku, a tych kleryków, którzy lepsze w polskim języku robią postępy, wysyła się do Pelplina lub do Krakowa, aby się w polskim języku jeszcze lepiej wyćwiczyli, poczem otrzymują posady w tych parafiach, gdzie mieszka dużo polaków, aby ich potrzebom religijnym zaradzali w języku polskim. Niedawno duszpasterstwo nad polakami w diecezji monasterskiej objęło trzech młodych księży, którzy po polsku się nauczyli. Między klerykami najwyższego kursu są również tacy, co po polsku się uczą.

△ Kraków. Ogłoszony został program kursów wakacyjnych w uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie, mających trwać od (11) 24 czerwca do (11) 24 lipca r. b. I. Dział historii i literatury powszechnej XIX w. 1) prof. dr. Ulanowski (3 wykłady) „Kościół i państwo w XIX w.“; 2) prof. dr. Czerkawski (10 wykł.) „Kwestja socjalna w XIX w.“; 3) prof. dr. Milewski (4 wykł.) „Kwestja agrarna w XIX w.“; 4) prof. dr. Ant. Górski (3 wykł.) „Rozwój handlu i przemysłu w XIX w.“; 5) prof. dr. Aug. Sokółowski (10 wykł.) „Idea niepodległości w XIX w.“; 6) prof. dr. Zdziechowski (15 wykł.) „Idea przewodnie w literaturze w XIX w.“; 7) dr. Konst. Górski (4 wykł.) „Główne kierunki rozwoju i sztuki w XIX wieku“. II. Dział historii polskiej i językoznawstwa polskiego: 1) prof. dr. Czermak (6 wykł.) „Ustrój W. Ks. Litewskiego przed Unją Lubelską“; 2) dr. Wacław Tokarz (30 wykł.) „Dzieje narodu polskiego w XIX w.“; 3) dr. Jan Łoś (10 wykł.) „Historyczna składnia języka polskiego“. III. Dział pedagogiczny: 1) dr. Mazanowski (10 wykł.) „Wskazówki do nauczania historii literatury polskiej“; 2) prof. Ignacy Stein (10 godzin) „Wskazówki do nauczania języka polskiego“; 3) prof. Stan. Sołbiński (10 wykł.) „Wskazówki do nauczania historii powszechnej i polskiej“. Zapisy przyjmuje dr. Wacław Tokarz, Kraków. Seminarjum historyczne uniwersytetu Jagiellońskiego, w „Collegium Novum“.

△ Ruś halicka. W organie rusińskiego Tow. pedagogicznego „Uczytel“ pojawił się artykuł o udziale rusinów w szkolnictwie średnim, oparty na ostatnim sprawozdaniu Rady szkolnej galicyjskiej. Ważniejsze ustępy artykułu, wbrew intencjom autora, przedstawiają „kwestję ruską“ na polu szkolnictwa średniego w świetle o wiele

mniej ponurem, niż o tem zwykli zapewniać politycy i działacze rusińscy. Pod względem przyrostu liczby uczniów, gimnazja ruskie, aczkolwiek wykazują wcale poważne cyfry, mimo to na czele gimnazjów galicyjskich nie stoją, a nawet największe z nich, akademickie we Lwowie, znajdują się (z cyfrą 118 zeszlazkiego przyrostu) dopiero na czwartym miejscu w rzędzie innych, ponad miarę przepelnionych gimnazjów polskich, np. w Tarnopolu (880), w Rzeszowie (1,092) i t. d. Co do liczby stałych posad nauczycielskich, są gimnazja ruskie stosunkowo lepiej uposażone, niż polskie. Najuboższe pod tym względem gimnazjum akademickie (rusińskie) we Lwowie ze swoimi 15 nauczycielami stałymi i 19 klasami, jest jeszcze hojnie wyposażone w porównaniu z polskim gimnazjum w Nowym Sączu, gdzie na 21 klas przypada 13 posad nauczycieli stałych. Szczególniejszą niechęcią u rusinów cieszą się szkoły realne, w których na całą Galicję uczęszczało w roku ubiegłym tylko 176 rusinów, podczas gdy żydów było w tych szkołach równocześnie 902. Fakt ten rzuca jaskrawe światło na dążność inteligencji rusińskiej, która przygotowuje się wyłącznie do kariery urzędniczej, zaniedbując zawody techniczne i niezależne. „Uczytel“ jednak stara się winę zwałić na polaków, którzy rzekomo nie dopuszczają do kreowania stałych posad języka rusińskiego w szkołach realnych. Ogólna liczba rusinów, uczących się w galicyjskich gimnazjach, wynosi 3,165. Jeżeli liczbę tę podzielimy przez 654, jako przeciętną liczbę uczniów w gimnazjach galicyjskich, to jedno tylko gimnazjum rusińskie miałooby przeciętnie o 127 uczniów więcej, niż ma ich wogóle przeciętne gimnazjum w Galicji. Tymczasem w gimnazjach polskich przepelnienie jest o wiele większe. Mianowicie w dziesięciu z nich cyfra uczniów waha się między 800 a 1,000. To wszystko jednak nie przeszkadza rusinom skarżyć się na „przepełnienie“ w ich szkołach średnich. — Lwowska „Gaz. Nar.“ pisze: Od dłuższego czasu weszło w użycie wśród ogółu rusińskiego, duchowieństwa i prasy posługiwanie się terminami: „ruski obrządek“, „rusko-katolicka cerkiew“, „ukraińsko-katolicka cerkiew i t. p. Rzecz dziwna, że i polacy w stosunku do rusinów używają niemal powszechnie tych samych nieścisłych terminów. Niema jakiegos wyłączonego „polskiego obrządku“, „polsko-katolickiego kościoła“, albo „mazowiecko-katolickiego kościoła“; tak też nie istnieje specjalna „ruska“ cerkiew i „ruski“ obrządek. Znamiennym jest fakt, że my, zestawiając oba katolickie obrządki, swój własny nazywamy zawsze „łacińskim“, a grecko-katolicki „ruskim“; mówimy o księżach „łacińskich“ i „ruskich“. Na tę niewłaściwość zwróciłby całkiem słusznie uwagę krajowe władze polityczne. Temi dniami namiestnictwo lwowskie odniosło się do wszystkich trzech grecko-katolickich ordynariatów biskupich z „przedłożeniem“, aby poruczyły podległemu im duchowieństwu, iżby we wszystkich urzędowych dokumentach posługiwało się tylko tym tytułem: „grecko-katolicki urząd parafjalny“. Ten krok ze strony władzy politycznej wywołany został tem, że w ostatnich czasach rusińscy księża zaczęli się samowolnie posługiwać takimi tytułami, jak: „rusko-katolicki“, „ukraińsko-katolicki“ i t. p., a pomijali oficjalny tytuł: „grecko-katolicki“. „Halyczanin“, donosząc o tem rozporządzeniu namiestnictwa, pisze: „Nie potrzeba wykazywać, że powyższe zarządzenie Niemile podziela na grecko-katolickie ordynariaty, ale cóż robić? Musi ktokolwiek baczyć na porządek, jeżeli władze duchowne, ustawicznie będące w ruchu, nie mogą dbać o przestrzeganie tegoż“.

## Z MIAST I WSI.

WILNO, 28 marca (11 kwietnia).

[Przemysł drobny krajowy. Szkołka rolnicza niższa żeńska. Przednówek. Zaniechanie z powodu wojny projektów budowlanych. Restauracja kapielicy prawosławnej. Koncerty w lecznicy psychiatrycznej. Kapelan bez utrzymania].

□ Przy wileńskim Tow. Technicznym istniała komisja drobnego przemysłu, przekształcona obecnie w samodzielną instytucję pod nazwą «Komitetu drobnego przemysłu», z osobnym, przez ministerstwo zatwierdzonym statutem. Dziedzina drobnego przemysłu okazała się bowiem za obszerną dla ram, jakiej jej można było dać w sekcji Towarzystwa Technicznego.

Drobnym przemysłem, podług danych, zebranych dotąd, zajmuje się w gub. wileńskiej z górą 3 tys. rodzin, wyrabiających różnych przedmiotów na sumę z górą 400 tys. rb. rocznie. Włóścianie i mieszczanie małomiasteczkowi uprawiają przemysły: tkacki z grubej domowej przędzy, trykotowy z przędzy fabrycznej, garbarski, garncarski, ceglarski, kołodziejski, stelmachowski w najprostszych wyrobach, bednarski, koszykarski; następnie do tegoż przemysłu należy zaliczyć «pędzenie» smoły, terpentyny, wypalanie drzewa na węgiel, pieczenie obwarzanków, wiązanie sieci rybackich. W kilku okolicach o gruncie jałowym i kamienistym, włóścianie, nie mając prawie żadnego plonu z roli niewdzięcznej, jęli się kamieni i wcale dostatanio żyć zaczęli, wyrabiając z brył pomniki grobowe i przedmioty dekoracyjne; brakuje im techniki w polerowaniu kamienia i znajomości rysunku dla nadania wyrobom więcej estetycznej formy. Komitet powołany dopiero do życia, wniosie ożywcze prądy w te słabe ogniska, bezradnie tracące siły na pracę nie zorganizowaną w kooperacje i nie opartą na fachowej wiedzy.

Komitet wkracza właśnie w dziedzinę, oddawna potrzebującą opieki. Kilka prób w tej sprawie, dawniej dokonywanych, nie wydało żadnego rezultatu. Pani Korwin-Piotrowska przed kilkunastu laty bezowocnie starała się w magistracie wileńskim o odstąpienie kawałka ziemi w jednym z podmiejskich majątków magistrackich, pragnąc założyć tam szkołę rekodzielniczą dla ubogich dziewcząt z wykładami, stosowanymi do przemysłu rolnego i ogrodniczego, oraz przemysłu galanteryjnego. Odmówiono wówczas ziemi wobec obawy, że utrzymanie szkoły spadnie całym ciężarem na kasę miejską. Sprawdziło się przysłowie, że nikt u siebie nie jest prorokiem; w Wilnie pani Korwin-Piotrowska nic wykołatać nie mogła, w wewnętrznych zaś guberniach Cesarstwa założyła kilka szkółek włósciańskich, dobrze rozwijających się, a w ostatnich czasach za staraniem jej powstaje o trzy mile od Mińska, w Zasławiu, niższa szkołka rolnicza dla dziewcząt włósciańskich. Jeżeli ziemstwo mińskie nie odmówi wsparcia na założenie szkoły, otrzymamy wkrótce zakład, zbliżony nieco do szkoły pani Budbergowej w gub. kowieńskiej, tyle wstawionej i tyle użytku przynoszącej w gospodarstwie wiejskim kobiecemu.

W kilku punktach gub. wileńskiej ku wiośnie okazał się brak chleba w gmi-

nach, najwięcej nawiedzonych przez słyty podczas sprzętu zboża; jak wiadomo, w przeszłym roku, przy obfitości deszczów, plony na najgorszych gruntach udały się świetnie, ale dużo zbiorów zepsuło się na polu przy sprzeczności temu przypisać należy ciężki przednówek u wielu gospodarzy. Sprawa ta poruszona była na ostatnim zgromadzeniu mińskiego Tow. rolniczego dla wyświeślenia o ile rachować można na gub. mińską w sprawie zakupu żyta do wileńskiej. Z deklaracji, uczynionych przez obecnych na zgromadzeniu ziemian, wprowadzono wniosek, iż zapasy zboża znajdują się w dostatecznej dla potrzeb gub. wileńskiej ilości i mogą być nabywane znacznie taniej, niż przy imporcie z południa, wysyłającego swe zapasy na teatr wojny. Z powodu wojny zaniechana została projektowana na tę wiosnę budowa gmachu sztabu na prawym brzegu Wilji. Ministerstwo wojny zamierzało na szeroką skalę skutecznie ten projekt: miano na widoku zbić istniejące tam mury koszar artyleryjskich dla zrobienia miejsca na bulwar, mający się połączyć z bulwarem, przeprowadzonym przez komisję elektryczną od Zielonego mostu do stacji elektrycznej; gmach sztabu okazałby się struktury miał stanąć przy tym nowym bulwarze frontem do góry zamkowej, oddzielając całą pustą dziś i niepokazaną w tym miejscu dzielnicę zarzeczną; dla ułatwienia komunikacji między obu brzegami projektowano jednocześnie wzniesić przy pałacu Tyszkiewicza most żelazny z udziałem miasta, przez co odrazu wdarłoby się życie i ruch w mizerne i martwe brzegi prawej strony Wilji. Wszystkie te piękne projekty wypadki na Dalekim Wschodzie zmusiły odłożyć na niewiadome terminy.

Te same przyczyny fatalnie wpłynęły na handel leśny i pośrednio na zdrożenie w Wilnie budulcu i opału. Kupcy leśni wobec zachwianego kredytu cofnęli się od pozawieranych transakcji, ceny lasów znacznie się zniżyły, dowóz drzewa do miast zmniejszył się o połowę i w rezultacie właściciel lasu doznaje deprecjacji swego towaru, zaś konsument miejski pomimo to przepłacać go będzie.

Naprawiono drobne uszkodzenia, spowodowane przez zamach na prawosławną kaplicę na Świętojerskim placu. W maju ma być dokonana całkowita restauracja, polegająca na wprawieniu zamówionych w Petersburgu marmurowych wewnętrznych gżemsów i płyt ściennych. Utrzymuje się pogłoska, że sprawcy zamachu na kaplicę nie mieli żadnego związku ze społeczeństwem polskim, wszelkie przeto oskarżenia dziennikarskie w tym kierunku nie miały podstawy.

W szpitalu dla obłąkanych na stacji Wilejka koncerty, urządzane dla rozrywki chorych, doznały powodzenia; to też rozszerzając program, zakład daje teraz koncerty publiczne i płatne dla miejscowej i przyjezdnej z Wilna publiczności. Koncert taki odbędzie się 5 kwietnia w sali lecznicy z udziałem kilku sił artystycznych ze świata wileńskiego i zamiejscowych. Dobrze to, ale słyhać, iż kapelan katolicki, instalowany przy kapielicy tego szpitala, w którym ogromną większość pacjentów stanowią katolicy, nie ma żadnego uposażenia

ani dochodów i doświadcza ciężkiego niedostatku.

A. R. Z.

□ Z Wilna piszą do nas: Na posiedzeniu w wileńskim zjeździe ziemskich naczelników i sędziów pokoju, pod przewodnictwem marszałka szlachty pow. wileńskiego, d. 20 marca r. b. wybrani zostali dośród miejscowych obywateli sędziami honorowymi trzej polacy: Karol Bolcewicz, Jan Falewicz i Alfons Kwiatkowski. R.

□ Wilno. Według najnowszych danych urzędowych w gub. wileńskiej istnieje 7 meczetów parafjalnych, a mianowicie w Wilnie, w Niemieży, Niekraszunach, Dowbuciskach, Murowszczyźnie, Rejźwie i Soroktatarach. Obsługuje te parafie tatarskie 7 duchownych mahometańskich. Mahometanie, mieszkający w powiatach święciańskim i dziśnieńskim, należą do parafji w Widzach, gub. kowieńskiej.

□ Z pow. oszmiańskiego piszą do nas: Nie potrzebuje mówić o ogromnym znaczeniu poczty, zwłaszcza na naszej wsi. Tymczasem stacja pocztowa w Zemtosławiu, obsługująca naszą okolicę na ogromnej przestrzeni, o średnicy przeszło trzydziestu wiorst, odznacza się mnóstwem niedogodnych warunków. Położona w majątku prywatnym, zdala od głównej drogi i większego miasteczka, zmusza odbiorców do umyślnego posyłania po korespondencję, to jest do ponoszenia znacznych kosztów, ze stratą czasu w dodatku. Inaczejby rzecz się miała, gdyby stacja mieściła się w sąsiednim miasteczku Sobotnikach, mającym kościół oraz parę sklepików. Prawda, za utrzymaniem stacji pocztowej w majątku prywatnym przemawia kilka dogodnych, z punktu widzenia skarbu, warunków. Zarząd majątku daje bezpłatnie lokal (co prawda, dość lichy) dla biura pocztowego i pocztmistrza, daje opał i parę koni trzy razy na tydzień do najbliższej stacji. Daje więc wiele. Zważywszy atoli na to, że i właściciel Sobotnik proponował te same, dogodne dla stacji pocztowej warunki, z wyjątkiem, zdaje się, koni, zważywszy nadto, że przenosząc stację do Sobotnik, skróconoby dystans wożenia poczty od najbliższej stacji (Iwje) o cztery i pół wiorst, i na to wreszcie, że miasteczku, będącemu środkiem życia wiejskiego, bardziej wypada mieć stację pocztową, niż prywatnemu majątkowi, obecnego stanu rzeczy niepodobna uznać za normalny. Parę lat temu podana była zbiorowa prośba, zaopatrzona w liczne podpisy, do głównego zarządu pocztowego okręgu wileńskiego o przeniesienie stacji pocztowej z Zemtosławia do Sobotnik. Spełzła atoli na niczem.—Przed paru laty, pod wpływem prądów w sferach rządowych bardziej przychylnych dla ziemian i rolnictwa, główny zarząd dostaw dla wojska, postanowił robić zakupy w miarę możliwości nie u spekulantów, lecz bezpośrednio u producentów; ziemianie wiele pokładali nadziei na ten nowy zwrot. Intendentura robiła wszystko, by uprzęstąpić ziemianom korzystanie z tego nowego rozporządzenia. Lecz pomimo to wszystko, tylko w pierwszym roku zawartych było w powiecie naszym kilka transakcji tego rodzaju. W roku bieżącym, o ilem się wywiadywał, o zawieraniu umów z intendenturą wcale już nie słyhać. Szkoda wielka! Szerokiem, głośnie echem odbiły się u nas wypadki na Dalekim Wschodzie. Wstrząsnęły naszą ospałą, zobojętniałą na wszystko wsią. Zważywszy na ogromną liczbę rodaków, znajdujących się w szeregach wojska, walczącego na Dalekim Wschodzie, zrozumiałem będzie zainteresowanie ludności tutejszej wypadkami wojennymi. Każda niemal wieś ma tam swego wysłańca. To też z ciekawością, a częściej z trwogą, codziennie tłum oblega stację pocztową, zarząd gminny, łaknąc świeżych wiadomości z placu boju. Często



w tym samym celu chłopci odwiedzają dwory sąsiednie i plebanję. H. J—tt.

□ **Z pow. Siebiezkiego**, gub. witebskiej, piszą do nas: Strony siebiezkie, niegdyś kresy Rzeczypospolitej, i w obecnej chwili wśród obywatelstwa liczą niemało rodzin, które niegdyś otrzymały tutaj od królów dobra za zasługi, jak ongi mówiono, *krwaue* czyli wojenne. Potomkowie tych walecznych żyją i obecnie w Siebiezkiem, dzierżąc swe dobra, nadane uprzednio prawem lennem, a następnie zatwierdzone na własność przed dwoma, a nawet trzema wiekami. Postęp ogólny w rolnictwie w strony te dotarł w bardzo nieznanym stopniu. Gospodarka się prowadzi trybem dawniejszym, trzypolówka i socha drewniana białoruska przeważają. System dzierżawny przyjęto w wielu majątkach. O jakimkolwiek zrzeszeniu się ziemian, jak to ma miejsce naprzykład w Drysie, gdzie istnieje Towarzystwo powiatowe rolnicze, i w innych powiatach, tu jakoś nie słychać. Nie mając się na czem wzorować, gospodarstwo włościańskie nader smutno się przedstawia, do czego w niemałym stopniu przyczyniają się osławione szachownice i działki rodzinne, rozdrabniające sadybę włościańską do rozmiarów, wykluczających wszelką możliwość wyżywienia rodziny. W braku zarobków na miejscu, ludność włościańska emigruje lub szuka pracy po miastach, z kąd nieraz wraca do rodzinnego kąta zepsuta życiem miejskiem, szerząc wśród ciemnego otoczenia rozmaite przywary. Wogóle i tutaj stosunki wzajemne dworu i chaty pozostawiają wiele do życzenia. Wywiązują się sprawy nader przykre. Tak w końcu roku zeszłego właściciel dóbr Zabiele i Ostrowna, p. Józef Wolbek, sprzedał część lasu na pniu kupcom. Chociaż w majątkach tych nie było i niema serwitutów, włościanie jednak kamienieckiej gminy, wsi Szkiżino i Mielnica, przeszkodził nabywcy w rąbaniu lasu, twierdząc, że ów las sprzedany stanowi ich *«baćkouczymu»* (ojcowiznę). Władze miejscowe nie zdołały przywołać ich do porządku; dopiero na rozkaz p. gubernatora zjechał na miejsce naczelnik ziemski w asystencji sprawnika, asesora i licznych policjantów. Energiczna ta akcja odniosła narazie pożądaną skuteczną. Wogóle objawów korupcji nie braknie. Niedawno włościanin przez zemstę strzelił przez okno do leśnika i zranił, na szczęście lekko, jego córkę. W majątku Zabiele włościanie też przez zemstę podpaliwali w nocy w ogrodzie kilka lip starożytnych i zburzyli łąźnię. Naturalnie winni pociągnięci zostali do odpowiedzialności sądowej, lecz właściciel prawdopodobnie otrzymał tylko zadośćuczynienie moralne w postaci wyroku obwiniającego, gdyż straty trudno odzyskać od włościan. Mszeząc się na dzierzawcy jeziora, włościanie namówili „bosiaka“ z Siebieza i ten bohater Gorkiego za kwartę wódki porabiał niewiód, kosztujący tysiąc rubli. Faktów podobnych dałoby się i więcej naliczyć, lecz sądzę, że przytoczone już dostatecznie ilustrują niewesołe warunki miejscowe. N—a.

□ **Mińsk**. Ludność gub. mińskiej 1 stycznia r. 1903 wynosiła 2,433,265 osób, z przewagą 3 tys. mężczyzn nad kobietami. Najbardziej zaludniony powiat miński liczył 69 osób na wiorstę kwadratową, nowogrodzki—63 osoby, słucki—43, bobrowski i ihumeński po 31, bobrujski—28, piński—25, rzeczycycki—24 i mozyrski—15. Wedle wyznań, prawosławnych było 1,789,528, starowierów 17,015, katolików 246,882 (122,548 mężczyzn i 124,334 kobiety), protestantów 6,190, mahometanów 4,976 i żydów 369,034. Urodziło się w ciągu roku 111,193 (w tem nieślubnych 2,567), zmarło 58,217. Naturalny przyrost 2,2 proc. Ilość urodzin zwiększyła się w ciągu roku o 5,878, ilości śmierci zmniejszyła się o 1,495. Dowód to—polepszanie się warunków zdrowotnych. Właściciele ziemskich, posiadających przeszło 500 dziesięcin ziemi jest

w guberni 795; najwięcej w pow. pińskim—115, najmniej w mozyrskim—67.

**WIŁKOMIERZ**, w marcu.

[Komitet ulepszeń rolnych. Sprawy Tow. Dziewiałtowskiego i Wiłkomierskiego Tow. wzajemnego kredytu. Przyszłe Towarzystwo Dobroczynności. Adwokatura prywatna. Ofiarność wobec wojny].

□ D. 4 (17) marca odbyło się w lokalu zarządu miejskiego ogólne zebranie członków wiłkomierskiego Komitetu ulepszeń rolnych. Zgromadzeniu przewodniczył p. Lucjan Tański. Po załatwieniu spraw pomniejszych, przystąpiono do wyboru nowego skarbnika na miejsce dotychczasowego, własnowolnie ustępującego ze stanowiska. Na miejsce to powołano p. Kobyleckiego. Następnie p. Tański odczytał komunikaty o doświadczeniach z dachami ogniotrwałymi i o nowej maszynie do sprzętu kartofli, wynalazku obywatela guberni mińskiej p. Czarnockiego. P. Kazimierz Gieczewicz odczytał interesujący referat «O kulturze łąk». Praca ta była bardzo na czasie, gdyż łąki w Wiłkomierskiem, jak zresztą w całym kraju, są w stanie zaniedbanym, dają małą ilość dość lichego siana. W końcu poświęcono nieco czasu dyskusji o sposobie zużytkowania 200 rb., wyasygnowanych przez ministerstwo rolnictwa dla zachęty włościan do siania traw pastewnych. Po debatach postanowiono zakupić nasion traw pastewnych i odprzedawać je włościanom z ustępstwem.

W życiu naszego zakątka niemała rolę odgrywają skromne instytucje finansowe, mianowicie dziewiałtowskie Towarzystwo zaliczkowo-wkładowe i wiłkomierskie Towarzystwo kredytu wzajemnego. Pierwsze z tych towarzystw na ogólnym zebraniu z d. 10 (23) lutego wykazało czystego zysku za rok miniony 3,975 rb. Postanowiono zmniejszyć dłużnikom odsetek o 1 proc. i ofiarowano na rzecz Czerwonego Krzyża 100 rb. Jeśli, jak widzimy, interesy dziewiałtowskiego Tow. idą dość pomyślnie, to w nieco gorszym świetle przedstawia się sytuacja wiłkomierskiego Tow. wzajemnego kredytu. Operacje tego ostatniego, z powodu bankructwa jednego z dłużników, dały czystego zysku tylko 210 rb., o wiele mniej, niż w roku 1902. Dłużnicy dziewiałtowskiego Tow. są to włościanie, szlachta drobna, po części obywatele ziemscy, t. j. żywiłi pod względem wypłacalności najpewniejsze, podówczas gdy wiłkomierskie Tow. wzajemnego kredytu nieraz zmuszone jest ponosić skutki ryzyka swych klientów, przeważnie handlowców i przedsiębiorców, gdyż właściciele więksi kredytuują się tu przeważnie w agenturze wileńskiego Banku handlowego, gdzie odsetki są niższe, a i procedura dostania pieniędzy łatwiejsza. Na ogólnym zebraniu Tow. wiłkomierskiego ujawniło się np., że poniesiono straty około 3 tys. rb., wskutek bankructwa kupca-żyda. Na dobitkę Towarzystwo omal nie straciło p. Aleksandra Montwiła, który tylko na usilne, kilkakrotnie ponawiane prośby zgodził się pozostać na zajmowanym dotychczas stanowisku prezesa rady. Na temże zebraniu ustąpił własnowolnie, pomimo prób, członek rady M. Kontowt.

Losy projektowanego Towarzystwa Dobroczynności nie są jeszcze rozstrzygnięte. Zwłoka wynika z powodu nieobec-

ności głównego naczelnika kraju, któremu dla decyzji kowieński gubernator przedstawił sprawę. Będzie szkoda, jeśli projekt nie uzyska sankcji, gdyż Wiłkomierz, licząc kilkanaście tysięcy ludności, posiada sporo biedaków. Ludzi zaможniejszych, którzyby chętnie przystąpili do Towarzystwa, u nas nie zabraknie.

Sprawa adwokatury prywatnej przy zjeździe naczelników ziemskich została rozstrzygnięta w ten sposób, że zjazd postanowił wystąpić z przedstawieniem do p. ministra o pozwolenie trzem obrońcom prywatnym, żydom, stawania w sądach nowych. Wobec tego sądzimy, że nadzieje zwerbowania tutaj adwokatów przysięgłych upadły i stan obrońcy podawnemu pozostawiać będzie dużo do życzenia.

W kościołach katolickich odbyły się nabożeństwa za pomyślność walki z Japonją. Duchowni zachęcali lud z ambozny do czynienia ofiar na rzecz rannych w walce żołnierzy. Mieszczanie wiłkomierscy ofiarowali na ten cel 2 tys. rb., zaś zarząd miasta 500 rb. Wszystkie gminy w powiecie złożyły składki, przy czem inicjatywa niejednokrotnie wychodziła z pomiędzy samych włościan. Obywatele ziemscy ofiarowują po 2 kop. od dziesięciny.

G. K.

□ **Z pow. uszyckiego**, gub. podolskiej piszą do nas: Mówiąc o *naszych* stronach, niepodobna pomijać plag stałych, których wyżyć się nie mamy możliwości. I tak koniokrądzstwo szerzy się u nas w dalszym ciągu. W początkach miesiąca skradziono parę koni we wsi Kozodawinacach i trójkę w Reskocie. Wytropiono ślad do Starej Uszycy, a dalej wszystko — jak w wodę wpadło. Druga plaga: gruntowe nasze drogi pozostają w zwykłym, bardzo smutnym stanie. Miejscami załedwo przejechać można, a miejscami komunikacja przerywa się całkiem. Przez wiele dopływów dnistrowych niema mostów, jak np. w Studenicy. Frymarka ziemia szerzy się i rośnie. Są specjaliści, którzy jedynie trudnią się frymarką tego rodzaju i na niej kapitały porobili, wyzyskując chłopca do niemożliwego prawie stopnia. Pomimo smutnego stanu ozimych posiewów, ceny dzierzawne rosną, a to z powodu konkurencji żydów z chłopami. Bogatsi chłopci przeplacają dzierzawę, i rozumie się bankrutują, ale miejsce upadłych zajmują inni. K. S.

□ **Kijów**. Generał-gubernator Klejgels 17 marca wydał dla Kijowa i miast gub. kijowskiej t. zw. „obowiązujące postanowienie“, zakazujące wszelkich zebrzań dla narad, przeciwnych publicznemu porządkowi i spokojowi, pod karą aresztu do 3-ch miesięcy lub grzywny do 500 rubli dla uczestników zebrzań oraz dla gospodarzy, udzielających na te zebrania lokalów.

**ODESA**, w marcu.

[Stagnacja w mieście. Zmiana proboszcza. P. Kawicka. Wystawy obrazów].

□ **Wojna** wpływa oczywiście nader niekorzystnie na handlowe stosunki miasta; Odesa bezpośrednio mało komunikowała się dotąd z Dalekim Wschodem, lecz na tej drodze zrobiono ostatnimi czasy kroki poważne. W Port-Arturze i Władywostoku niektóre firmy tutejsze miały swe filje. Bądź co bądź, obecny brak gotówki w Odesie, utrudniony wielce kredyt, podniesiony procent dyskonta, zastój w miejscowym przemyśle i handlu, nie są spowodowane wyłącznie tylko przez wojnę. Wojna spotęgowała jedynie te objawy. Już bowiem od lat kilku

Odesa upada, od lat kilku bankructwa są u nas na porządku dziennym, od lat kilku większe zakłady zmniejszają personel pracowników, a nawet likwidują swe interesy; ruch budowlany bardzo słaby. To też skargi na wpływ wojny niezupełnie są usprawiedliwione; powody ogólnej stagnacji tkwią głębiej. Niegdyś Odesa była jedynym pośrednikiem w eksporcie zboża z południowych prowincji Cesarstwa zagranicę, przez nią przechodziły też produkty wwozu z krajów południowych. Miasto nasze nosiło ongi specjalny charakter komisarza, który na cudzych interesach dobrze zarabia. Od niedawna sąsiednie porty: Mikołajew, Chersoń, a nawet Wozniesieńsk i Skadowsk skutecznie konkurują z Odesą, odbierając jej lwią część zysków. Odesa musiałaby więc wytworzyć swój własny przemysł, aby zapewnić sobie dalszy rozwój. Tymczasem przemysł ten prawie nie istnieje, a istniejący zważa się. Oto są powody naszej biedy i skarg, którym i pokój nie zaradzi.

W połowie lutego opuścił Odesę, od lat sześciu proboszcz i dziekan nasz, ks. kanonik Walenty Hartman, przenosząc się na podobne stanowisko do Jekaterynosławia. Pomimo, iż prawie przez cały czas swego pobytu ks. Hartman pozostawał w przykrym konflikcie z pewnym odłamem parafjan, pamięć po sobie u większości pozostawia dobrą. Wielu ceniło rzeczywiste jego zalety i żegnało go ze szczerzym żalem. Przez cały czas swego pobytu w Odesie starał się, o ile mógł, gospodarzkę kościelną uporządkować. W znacznej też części dokonał tego. W szkole parafjalnej wprowadził wykład języka polskiego, oddał ochronkę pod opiekę wykwalifikowanych, zanych niewiast, podniósł dochody kościelne prawie o 10 tysięcy rocznie, a przedewszystkiem wprowadził porządek w sprawozdaniach rocznych z działalności zarządu kościelnego. Uprzymiśnić sobie jeszcze należy, iż parafja odeska, złożona z różnorodnych elementów, z sobą niczem, prócz religii, nie związanych a niespokojnych, mało nadaje się do łatwego rządzenia, wymagając wielkiej pracy i energii. To też czujemy gorącą wdzięczność dla JE. ks. biskupa Edwarda Roppa, który, kierowany znajomością ludzi, mianował do nas księdza Kazimierza Warpucjańskiego z Władykaukazu, człowieka energicznego i wytrawnego bojownika na niwie kościelnej. O trafniejszy wybór było trudno. Przed nowym proboszczem praca uciążliwa, ale i zasługa dla kapłana niepoślednia. Parafja odeska jest największą w djecezji; mamy tu przeszło 40 tys. katolików, z których  $\frac{3}{4}$  polaków. Ufni jesteśmy, iż ks. Warpucjański podola zadaniu.

Tydzień bawiła u nas śpiewaczka operetkowa z Warszawy, p. Kawecka, i śmiało możemy nazwać ów tydzień w Odesie, tygodniem Kaweckiej. Taki tryumf, tyle kwiatów, tak wiele pisano o naszej artystce, iż musiała wywieźć ztąd bardzo przyjemne wspomnienie.

Znany wydawca «Polski w obrazach», p. Węcniak, zjechał do nas z wystawą obrazów pendzla polskich malarzy, ofiarowując dochód jednego dnia na rzecz Dobroczynności katolickiej, z czego biedni zyskali przeszło 400 rb.

Zapowiedzianą też jest tu wkrótce wystawa obrazów Józefa Krzesza.

T—dar.

□ **Smoleńsk.** Podług obliczeń miejscowego statystycznego Komitetu gubernialnego, w mieście liczba katolików wynosi ogółem 4,348 osób, mianowicie: mężczyzn 2,520, kobiet 1,828. Całość ludności miasta stanowi 61,814 rb., włączając w to wojsko.

□ **Z Penzy** piszą do nas: O miasto to, jako położone przy gościńcu przesiedleńczym, zawadza mnóstwo rozbitków rodaków, poszukujących zarobku lub zębrzących na dalszą podróż. Lecz w Penzie nielatowo zdobyć pracę lub otrzymać wsparcie. Instytucje dobroczynne ogólne mało mają możliwości, a nawet chęci rozciągania opieki nad wychodźcami. Samo miasto, lubo mające 60 tys. ludności, nie odznacza się ruchem przemysłowym i handlowym. Istnieją tu tylko dwie fabryki o sporym kontyngensie roboczym i w nich znalazła pracę spora garść Polaków; w obu fabrykach jest ich około 50. Dobrobyt tych robotników jest o tyle zadawalniający, że po pewnym czasie dorabiają się pieniędzy na powrót do kraju. Ale to są szczęśliwe wyjątki. Wielu uciekać się musi do jałmużny lub do pomocy katolickiego Tow. Dobr., które jednak z powodu szczupłości funduszy najczęściej zmuszone jest odmawiać. Ze smutkiem jednak należy zaznaczyć, że zgłaszanie się wychodźców o pomoc do Towarzystwa Dobr. jest i będzie zjawiskiem stałym. Wobec tego należałoby pomyśleć o zorganizowaniu stałej pomocy i to w porozumieniu z innymi katolickimi towarzystwami dobroczynności na całym obszarze drogi przesiedleńczej. Sądzimy, że taka organizacja zapewniłaby równomierność w niesieniu biedakom pomocy i, co za tem idzie, dałaby możliwość powrotu do kraju większej liczbie rozbitków. *K. S.*

#### IRKUCK, 4 (17) marca.

[Polacy, udający się na wojnę. Sprawa mieszkania księży. Kronika żałobna].

□ Miasto ożywiło się znacznie. Zaledwie wybuchła wojna z Japonją, mnóstwo wojska, w tej liczbie sporo naszych rodaków, przedelfowało przez Irkuck, udając się na Wschód Daleki. Poprzednio już widzieliśmy popisowych z Królestwa z r. 1902 i 1903 r., udających się na miejsce przeznaczania—do Mandzurji. Obecnie wielu lekarzy-polaków, przeszło stu, przejechało przez Irkuck, felcerów zaś rodaków, udających się na plac boju, było jeszcze więcej. Nawet w liczbie sióstr miłosierdzia Czerwonego Krzyża znalazła się jedna rodaczka, pracująca obecnie w Port-Arturze; druga polka z Irkucka świeżo wstąpiła do tegoż stowarzyszenia. Niejednemu konającemu ci lekarze i felcerzy zastępują najdroższych i najbliższych. Jaki procent stanowią nasi rodacy w wojsku, operującym na placu boju? Na to pytanie trudno dać odpowiedź, sądzą jednak tutaj, że bardzo znaczny, dochodzący w niektórych punktach do 30—40 na 100. Obecnie w Irkucku panują siarczyste mrozy, dają się one we znaki głównie przy przeprawie przez Bajkał.

W naszym tutejszym świątku wielkich zmian niema. Ks. wikariusz Mar-

cin Węclaw przeniesiony został do Petersburga, a na jego miejsce przysłano ks. Stanisława Dąbrowskiego. Zmiana ta zwróciła uwagę parafjan na położenie księży u nas. Zwłaszcza pozostawia dużo do życzenia lokal, przeznaczony na ich mieszkanie, znajdujący się w suterenach, pod kościołem. Grube, półsążniowe mury, kraty w oknach, ciemne pokoje i ciężki, poważny gmach nad głową, wszystko razem działa przygnębiająco, zwłaszcza na młodych księży. Wprawdzie księża mogliby mieszkać w zupełnie przyzwyczajonym domu parafjalnym, lecz dom ten wypuszczony jest w dzierżawę za 500 rubli, dla zwiększenia funduszy na utrzymanie kleru. Należy więc zwrócić uwagę na tę sprawę, gdyż chodzi o zdrowie naszych przewodników duchownych. Sam ks. proboszcz, Józef Różga, żadnych wymagań nie stawia, lecz znaną nam jest jego nadzwyczajna skromność i gotowość do poświęceń.

Rzedną szereg starszych przybyszów naszych. Ostatnimi czasy śmierć zabrała trzech mieszkańców Irkucka, z lat sześćdziesiątych, mianowicie Stanisława Rychlińskiego i Franciszka Grudzińskiego z Rusi oraz ks. Leona Wojnę z Litwy. S. p. ks. Wojna nie rozporządzał wcale środkami materialnymi, a jednak zawsze śpieszył z pomocą swoim, dzieląc się ostatkami. Na pogrzebie s. p. Rychlińskiego było mnóstwo osób różnej narodowości, w tej liczbie sporo Izraelitów. Były też wieńce z napisami rosyjskimi.

A. J.

□ **Władykaukaz.** Zarząd kolei Władykaukaskiej rozesał do podwładnych instytucji cyrkularz, zawierający spis urzędników, pozbawionych służby wskutek różnych przekroczeń. Imion zawiera ten rejestr przeszło 320; cyfra nader pokazuje; z tych 21 osób oddane zostały władzy sądowej.

□ **Finlandja.** Na mocy Najwyższego rekrutu na imię finlandzkiego generał-gubernatora, polecającego, aby wobec ciężkich czasów wojennych okazać ulgę ludności finlandzkiej, w bieżącym roku tyle tylko osób powołanych będzie z Finlandji do wojska, ile potrzeba dla skompletowania 3-go bataljonu strzelców lejbgwardji.

□ **Charbin.** Jak donosi „Charb. Wiest.“ w Charbinie, a zwłaszcza w jego części handlowej, t. zw. przystani, pomimo znacznej ilości próżnych domów, ceny mieszkań są olbrzymie, zwłaszcza pokojów meblowanych dla osób pojedynczych. I tak np. za norę, umebłowaną po spartańsku, trzeba zapłacić najmniej 25 rb. miesięcznie. Jeżeli dodać do tego, że zaledwie znośny obiad kosztuje najmniej rubla, to łatwo dojść do wniosku, że człowiek, pobierający 100 rb. pensji miesięcznie, może zaledwie wyżyć—i to głodno. Drożyzna jest wogóle cechą wszystkich miejscowości, położonych na placu boju; w Porcie Artura w ciągu miesiąca ceny wszystkich niemal przedmiotów podskoczyły o 100 proc. w górę. Korespondenci pism rosyjskich przypisują to zjawisko nietylko naturalnym następstwom czasu wojny, ale i chciwości kupców miejscowych i przyjezdnych, czujących, niby stado jastrzębi, na przyjezdnych spóżywców.



## WOJNA.

Petersburg, 1 (14) kwietnia.

Wiadomości co do składu liczebnego i ruchów armji japońskiej dotąd braknie.. Niewiadomo nawet dzisiaj, ile żołnierzy liczy armja generała Kuroki, której strażne przednie stanęły nad rzeką Jalu. Według jednych, składa się ona tylko z trzech dywizyj piechoty z odpowiednią artylerją i jazdą; według innych, jest liczniejszą w dwójnasób i składa się 2, 5, 6, 10 i 12 dywizyj piechoty armji, oraz z dywizji gwardyjskiej, posiada liczną artylerję i jazdę. Byłaby więc w takim razie armją stotysięczną. Ale działa bardzo oględnie, jakkolwiek

posuwała się naprzód, pomimo złych dróg, nader szybko. Od 26 stycznia, chwili wybuchu wojny, do 23 marca, w którym japończycy stanęli w Widżu nad rzeką Jalu, minęło dni 57. Przed dziesięciu laty, w czasie wojny z Chinami, od chwili wymarszu japończyków z Seulu do chwili, gdy stanęli w Widżu, minęło dni 72. Działo się to wówczas w końcu lata, wówczas, gdy w wojnie obecnej przemarsz odbywał się w najgorszej porze roku. Przed laty dziesięciu, od chwili wyruszenia wojsk z Japonji do ich ukazania się nad Jalu minęło dni 118, dziś zaś tylko 59, czyli dwa razy

mniej czasu. Z Andżu wymaszerowano na północ trzema drogami. Pierwsza na Czondżu, gdzie zaszła 16 marca znana potyczka z dziesięciu sotniami kozaków jen. Miszczenko, ma 130 wiorst długości. Druga, na Czhel-san i Jongczen, liczy wiorst 140, trzecia wreszcie, na Jongben i Kusen — wiorst 160. Wobec tego, że awangarda pierwszej kolumny ukazała się 23 marca w Widżu, można przypuszczać, że inne kolumny stanęły nad Jalu 28 — 31 marca, o ile nie przeszkodziły im rozlewy rzek i inne powody przystawiania. Awangarda posuwała się naprzód z szybkością średnią, 13—15 wiorst na dobę, siły główne, oczywiście, posuwają się wolniej.

Niewiadomo dotąd, czy armja rosyjska stawiać będzie opór stanow-

czy przeprawie japończyków przez Jalu, czy też spotka armję jen. Kuruki na pozycjach górskich pomiędzy Jalu a Laojanem. Wiadomo tylko, że jen. Miszczenko przeniósł się na brzeg północny Jalu i że na tym brzegu stoi jen. Kasztalinskij. Oddziały ochotnicze przeprawiają się na wyspy lub nawet na stronę japońską. Jen. Kasztalinskij donosi o zniesieniu przez ochotników niebacznego oddziałku japońskiego, który na jednej z wysp wylądował i o utarczce, jaką mieli zdradzeni przez koreańczyków ochotnicy rosyjscy z przybyłymi do Widzu japończykami. W parę dni potem telegraf doniósł o śmierci od kul japońskich porucznika Demidowicza oraz podoficera, którzy odznaczyli się na wspomnianej wyspie.

Pisma zagraniczne wspominają o drugiej armji japońskiej pod jenerałem Oku, złożonej z 1, 3 i 4 dywizyj piechoty. Jedna z tych dywizyj znajduje się obecnie w Czemulpo, gdzie zaś są inne dwie, nie wiadomo. Jen. Oku uchodzi za dobrego wodza. W roku 1895 odznaczył się przy szturmie Niuczwanu. Potem stał na czele tokijskiego obwodu wojskowego. Z pozostałych czterech dywizyj mianoby utworzyć jeszcze dwie armje. Jedna wylądowałaby w Mandzurji, druga stanowiłaby rezerwę ogólną. Nikt właściwie nie wie, jak będzie. Uprzedzając wypadki, jen. Kuropatkin ufortyfikował okolice Niuczwanu i ujścia rzeki Laohe. Zwiedził je i zbadał osobiście. Dostęp od morza zagrodzono minami. Dziś wylądowanie w pobliżu Inkou i Niuczwanu przedstawia trudności ogromne. Trzebaby je skutecznie bardzo wielkimi siłami, bo w 80 wiorstach od Niuczwanu leży Laojan, a w nim główna kwatera jen. Kuropatkina.

O flocie japońskiej i jej admirałach zadnej wieści nie było aż do 31 marca, kiedy ukazała się pod Portem Artura. Na jej spotkanie admirał Makarow zarządził wyprawę, zakończoną tragicznym zatonięciem «Petropawłowska» i śmiercią admirała.

## ŚMIERĆ ADM. MAKAROWA.

We środę wieczorem, 31 marca, nadzwyczajne dodatki pism oznajmiły Petersburgowi wieść żalobną, ogłaszając krótkie depeşe najpoddańsze nowomianowanego komendanta portowego w Porcie Artura, kontr-admirała Grigorowicza:

### I.

Pancernik «Petropawłowsk» najechał na minę, wskutek wybuchu przewrócił

się. Nasza eskadra pod Złotą górą, japońska zbliża się.

### II.

Admirał Makarow, jak się zdaje, zginął.

### III.

Wielki Książę Cyryl Włodzimierzowicz uratowany, lekko ranny.

### IV.

Najpoddańniej donoszę Waszej Cesarskiej Mości, że dotąd wyratowani z «Petropawłowska», oprócz Wielkiego Księcia, ciężko ranny kapitan 1 rangi Jakowlew, lejtnanci: Jenisz, Unkowski; miczmanowie: Szmidt, Jakowlew, Szlippe, oraz 32 ludzi z załogi, ciężko i lekko rannych. Znaleziono ciała: kapitana 2 rangi Wasiljewa, lejtnanta Knorringa I, miczman Jężowa, Buraczka, starszego lekarza Wołkowicza i 12 ludzi z załogi. Flota japońska znikła. Dalsze szczegóły zakomunikuje kontr-admirał ks. Uchtomskij, który objął tymczasowe dowództwo floty.

Nazajutrz 1 kwietnia nadeszła od kontr-admirała księcia Uchtomskiego depeşa najpoddańsza z dwoma nowymi doniesieniami. Jedno brzmi:

«Z torpedowców, wysłanych wczoraj na zwiady nocne, torpedowiec «Bezstraszny», wskutek złej pogody, odłączył się od swego oddziału, został otoczony przez torpedowce nieprzyjacielskie i w bitwie z nimi zatonął. Uratowano 5 osób».

Drugie brzmi:

«Podczas przestawiania eskadry pancernik «Pobieda»<sup>1)</sup> otrzymał uderzenie miną w środek prawego boku. Pancernik o własnych siłach wszedł do przystani. Zabitych i rannych na nim nie było».

Pismo wojskowe «Russk. Inwalid» poświęca następujące słowa tragicznemu temu wypadkowi, którego ofiarą padł wódz floty:

«We środę, 31 marca, na horyzoncie Portu Artura ukazała się część eskadry japońskiej. Komendant floty oceanu Spokojnego, wice-admirał Makarow, niezwłocznie wypłynął z pancernikami i krążownikami na spotkanie przeciwnika, mając swoją flagę na pancerniku «Petropawłowsk». Okręty japońskie nie przyjęły bitwy i poczęły cofać się przed pościgiem, dopóki nie zgromadziły się wszystkie statki japońskie w liczbie około trzydziestu. Nasza eskadra, skończywszy wówczas swój pościg, powoli wracała do przystani, japońska podążała za nią w oddaleniu...»

«Pancernik admirałski «Petropawłowsk» najeżdża na minę, następuje wybuch i pancernik przewraca się, topiąc ze sobą większą część załogi i doświadczonego w bitwach bohatera, dowódcę floty...»

<sup>1)</sup> Fotografje «Pobiedy» podaliśmy w N-rze 6 «Życia i Sztuki».

«Nadeszła szybka pomoc, lecz uratować wielu nie było już w mocy ludzkiej...»

«Zabrakło Stepana Osipowicza Makarowa... Zabrakło śmiałego, doświadczonego dowódcy floty w chwili, gdy pod jego energicznym i umiejętnym kierownictwem nasza dzielna flota tak bliska była początków wymierzenia całego szeregu ciężkich ciosów przeciwnikowi... Zabrakło bohatera obowiązku, który, nie zwracając uwagi na swoje wysokie stanowisko komendanta floty oceanu Spokojnego, zaledwie cztery dni temu spędził wielką noc świąteczną na wysuniętym w morze statku strażniczym, wzrokiem badawczym wpatrzony w wielkie ciemności, oczekując wiarołomnego napadu zdradliwych pogan w noc Zmarłych twychwstania Chrystusowego... Zabrakło utalentowanego i starannego badacza nauki marynarki we wszystkich jej objawach w czasach wojny i pokoju. Pokój bohaterowi, poległemu na swym ciężkim posterunku...»

«Now. Wremia» pyta z powodu straty «Petropawłowska»:

«W jaki sposób zginął? Gdzie należy szukać przyczyny tej straty? Czy to mina nieprzyjacielska pływająca lub stała, a może własna mina, która z jakiej bądź przyczyny opuściła swe pierwotne miejsce, może nareszcie nieostrożność załogi—dzis nikt napewno odpowiedzieć nie może. Godzi się robić jakiegokolwiek przypuszczenia? Alboż niedość boleści, że tak nie wczas, tak smutno zginął jeden z najlepszych admirałów naszej floty, człowiek wypróbowanej energii, a z nim razem zginął prawie cały sztab jego i kilkaset majtków. Na ten raz nie wahamy się przyznać, że wróg nasz zwyciężył — świadomie czy z przypadku, lub dzięki zbytnej odwadze i zapalczywości dzielnego admirała, wygrał wielką stawkę, lecz to na dziś tylko, bo Makarow nie jeden był w Rosji, i każdy admirał, który zajmie jego miejsce, pójdzie w jego ślady i przeprowadzi plany bohatersko poległego Makarowa».

Inne dzienniki wyrażają również boleść z powodu zgonu Makarowa; niektóre kładą nacisk na to, że ten zgon nie przeszkodzi jednak flocie rosyjskiej w odniesieniu ostatecznego zwycięstwa nad Japonją.

Pancernik eskadrowy „Petropawłowsk“, zbudowany w 1894 r. w Petersburgu, miał pojemności 10,960 ton, a więc należał do liczby największych. Szybkość miał około 24 wiorst na godzinę, długość 63 sążni, szerokość 10 sążni, w wodzie zagłębiał się na blisko 4 sążnie. Posiadał cztery ciężkie (12-calowe) działa, 12 średnich dział i 40 mniejszych dział szybkostrzelnych. Oficerów liczył około 30, załogi przeszło 700 ludzi.

S. O. Makarow zmarł w wieku lat 56. Już od 1865 roku był w służbie marynarki. Jako kapitan brał udział w wojnie tureckiej. Następnie dużo podróżował i napisał kilka dzieł teoretycznych o prądach morskich, o temperaturze i wadze wody morskiej. Badał Czarne i Śródziemne morze, ocean Spokojny i Północny. Od r. 1899 zajął ważny posterunek głównego komendanta portu i wojennego gubernatora w Kronsztacie. Makarow był zwolennikiem krążowników i uważał, że w czasie wojny więcej korzyści przynieść mogą, niż ciężkie pancerniki. Ostatnia jego praca teoretyczna z tego zakresu przetłumaczona została prawie na wszystkie języki i w kołach fachowych cieszyła się wielkim uznaniem. Przed 10 laty w Petersburgu wobec wielu woj-

skowych i marynarzy sam demonstrował próby, dowodzące, jak łatwo giną wielkie pancerniki. Portret adm. Makarowa podałismy w Nrze 8 „Kraju“.

Komendant pancernika „Cesarewicz“ kapitan 1 rangi Grigorowicz, zamianowany został kontr-admirałem i komendantem portowym w Porcie Artura. Dowódca torpedowców w Porcie Artura, kapitan 1 rangi Matusewicz, również został zamianowany kontr-admirałem.

Do „Nowego Wrem.“ z Władywostoku telegrafują, że obchodzą tam święta Wielkanocne, jak zwykle, jednakże „rzadki widok stanowili w noc świąteczną zebrani z całego Władywostoku dokoła soboru ludzie rosyjscy z zapalonymi świecami, ofiarujący Panu Zastępów w dniu świętym swe łzy i modły o darowanie zwycięstwa nad wrogiem, prawie co godzina obserwującym nas na swoich krążownikach pod Władywostokiem“.

### Pod Widzą.

Jenerał Kasztaliński donosi, że w nocy na 26 marca wyprawił na lewy brzeg Jalu, naprzeciw Widzu, oddziały piechoty ochotników. Jeden z nich, w liczbie 37 ludzi, pod dowództwem porucznika Demidowicza, dostał się na wyspę Somalinę i pozwoliwszy wylądować na brzeg wyspy trzem łodziom japońskim z 50 żołnierzami, zepchnął niebacznych przeciwników do wody i znaczną część zastrzelił, zakłutł i utopił. Ale d. 30 marca zrana, porucznik Demidowicz z podoficerem i 2 żołnierzami zostali zastrzeleni przez inny oddział japoński.

### Honory japońskie.

W Czemułpo pochowano z wojskowemi honorami ciała dwóch majątków rosyjskich z załogi „Korejca“, które wypłynęły na powierzchnię morza, w miejscu, gdzie „Korejec“ po wybuchu zatonął. Angielski dziennik „Shanghai Mercury“ w następujący sposób opisuje ceremonję pogrzebu: Ciała majątków, złożone do podwójnej trumny, przywiozła do brzegu japońska łódź parowa. Pochowano je na europejskim cmentarzu. Na czele pogrzebowej procesji szedł oddział japońskich strzelców, karawan poprzedzał misjonarz angielski. Trumna pokryta była morską chorągwią o barwach rosyjskich, zasypana mnóstwem żywych kwiatów. Po stronach dwaj żołnierze japońscy nieśli przepyszne bukiety i tabliczki z napisem w języku japońskim. Za trumną szedł komendant statku japońskiego ze swym sztabem; przedstawiciele Francji, Ameryki, Niemiec i Włoch w paradnych mundurach. Pochód zamykała armata, ciągnięta przez 12 żołnierzy. Na cmentarzu misjonarz odprawił nabożeństwo, przyczem oficer japoński natychmiast tłumaczył każde słowo na język japoński. Następnie podeszli oficerowie japońscy i złożyli ukłon przed trumną, za ich przykładem to samo uczynili przedstawiciele obcych państw oraz konsul japoński. Trzykrotna salwa zakończyła ceremonję w chwili, gdy spuszczano trumnę do ziemi. W taki sposób pochowali japończycy rosyjskich marynarzy.

Angielski „Morning Leader“ zamieszcza rozmowę w Kobe z trzema marynarzami rosyjskimi, którzy przybyli z Matzujamy do Kobe w drodze powrotnej do Rosji. Marynarze z wielką pochwałą mówili o zachowaniu się japońskiego Czerwonego Krzyża względem rannych rosyjan w Czemułpo. Władze japońskie w Kobe sprawiły im nowo całkowie ubranie rosyjskich mary-

narzy, gubernator japoński ofiarował papierosy i laski.

P. Syromiatnikow w „Now. Wrem.“ zaznacza, że w Japonji liczba nawróconych na prawosławie japończyków dosięga 25,230 osób, rządzonych przez biskupa rosyjskiego Mikołaja w Tokio oraz przez 28 kapłanów, prawie wszystkich pochodzenia japońskiego. Gdy Rosja wespół z Niemcami i Francją po r. 1895 pozbawiła Japonję panowania w Porcie Artura, i oczekiwaną już wtedy była wojna z Rosją, żołnierze japońscy prawosławnego wyznania pytali biskupa Mikołaja, czy mają walczyć przeciwko rosyjanom. Biskup powiedział, że winni słuchać rozkazów swego monarchy, lecz winni modlić się o odwrócenie wojny.

### W Mukdenie.

„Russk. Inw.“ daje taki opis głównej kwatery namiestnika dalekiego Wschodu w Mukdenie:

„Podniósł w swej prostocie wrażenie robi ten obóz rosyjski u stóp wysokiej wieży Mukdenu: szereg murowanych domków, które przedtem służyły jako baraki kolejowe, pociąg, składający się z kilku wagonów—to mieszkanie namiestnika. Obok platformy warta, w powietrzu powiewają rosyjskie sztandary; do pociągu przeprowadzono telegraf polowy, wszędzie zielone barwy żandarmów pogranicznej straży, daleko w step wysunięte samotne placówki. W barakach mieści się sztab namiestnika. Dzień i noc nieustające pulsuje tu życie, w blaskach dnia i przy oświetleniu lamp elektrycznych widać spieszących ordynansowych oficerów z dokumentami pod pachą. Co dnia w południe i o szóstej wieczorem wzdłuż linii baraków przechodzi trębacz, zwołując na obiad lub na śniadanie. Wtedy się wszyscy zbierają w obszernej sali, gdzie ich przyjmuje główny kwaterymistrz. Różnolite towarzystwo zasiada tam u tych długich stołów, z prostych desek napręde skleconych. Oficerowie jeneralnego sztabu, adjutanci, marynarze, urzędnicy, dyplomaci i urzędnicy pocztowi, sędziowie i intendantzi, strzelcy i kozacy, wszystko to z sobą zmieszane, wszyscy zgorączkowani, spragnieni wiadomości z pola bitwy...“

Za zgodą rządu francuzkiego—jak ogłosił „Praw. Wiest.“ w d. 25 marca st. st.—obrona interesów poddanych rosyjskich, oraz gmachów poselstwa i konsulatów rosyjskich w Korei, została powierzona dyplomatycznym i konsularnym przedstawicielom Francji. Środek ten zarządzone podług oświadczenia „Praw. Wiest.“ tymczasowo, z powodu wyjazdu z Korei agentów rosyjskich.

Do „Daily Chronicle“ telegrafują z Szanhaju, iż odpłynął ztamąd parostatek francuzki „Annam“ z 500 rosyjanami, a w tej liczbie 124 ludźmi z załogi „Mandżura“, kanonierki rosyjskiej, pozostającej w Szanhaju do końca wojny, jako w porcie neutralnym.

Ogłoszono przepisy, na których zasadzie ma być sformowana „kaukazka brygada konna“ do walki z Japonją. Brygada będzie skompletowana z ochotników z pośród górali kaukazkich i będzie mieć taki same przeznaczenie wojenne, jak dragoni i kozacy.

Gubernator wyborski Miasojedow ogłasza, że pogłoski o zakazie wynajmowania letnich mieszkań w miejscowościach gub. wyborskiej, przylegających do kolei żelaznej, są pozbawione wszelkiej podstawy.

### Ofiary na wojnę.

Gubernator łomżyński, bar. Korf, zawiadomił komisję wykonawczą Czerwonego Krzyża, że włościanie gub. łomżyńskiej złożyli około 60 tys. rb. na potrzeby woj-

ny. Za tę sumę komisja wykonawcza zamierza skompletować lazaret imienia ofiarodawców.

Do Komitetu kijowskiego Czerwonego Krzyża wpłynęły w ostatnich dniach następujące większe dobrowolne ofiary na rannych żołnierzy od ziemian: ks. M. Świątopółk-Czetwertyńska nadesłała 2,500 rb. (po 12 kop. z dziesięciny), A. Montrezor 2,400 rb. (po 10 kop.), J. Montrezor 70 rb., K. Bądarszewski 142 rb., wreszcie p. Feliks Meleniewski z Narajówki, oprócz paruset rubli własnych, nadesłał zebrane od hr. M. Orłowskiego 100 rb., hr. J. Krasickiego 100 rb., hr. K. Stadnickiego 100 rb. i hr. C. Stadnickiego 100 rb. Przedtem zaś już wpłynęły do głównego zarządu Czerwonego Krzyża w Petersburgu ofiary od ks. Romana Sanguski ze Sławuty 10 tys. rb., od p. Feliksa Sobańskiego z Obodówki 10 tys. rb. i od p. Feliksa Meleniewskiego z Narajówki 5 tys. rb.

Na ręce gubernialnego i powiatowych marszałków szlachty w gub. wileńskiej—jak donosi „Zapad. Wiest.“—wpływają znaczne ofiary na potrzeby wojny od szlachty miejscowej. Część ofiar przeznaczona jest do Kasy zjednoczonych w Moskwie zebranych szlacheckich, druga część na flotę, na pomoc żołnierzom i rodzinom ich z pośród miejscowych mieszkańców. Wysokość ofiar zależy od liczby dziesięcin posiadanej ziemi, najmniej po 2 kop.

### Trzy miliony dziennie.

Co będzie Rosję kosztowała obecna wojna? Sprawie tej poświęca gazeta „Russk. Wied.“ wyczerpujący artykuł. Naturalnie ogólnej sumy, jaką pochłonie wojna, niesposób oznaczyć, ponieważ dziś nie daje się przewidzieć, kiedy nastąpi jej koniec. Można natomiast w przybliżeniu obrachować wydatek dzienny. Podług opinji kół wojskowych, potrzebną będzie armja 300-tysięczna. Otóż dzienne utrzymanie jednego żołnierza w czasie wojny tureckiej kosztowało skarb przeciętnie 4 rb. 30 kop. Wobec odległości placu wojny i wielu innych niesprzyjających okoliczności, obecnie norma ta w żaden sposób nie może wystarczyć; pamiętać trzeba, że utrzymanie armji dziś wogóle daleko więcej kosztuje, niż przed 25 laty; prócz tego pochłania flota znaczne sumy. Bez przesady tedy szacować można koszt utrzymania jednego żołnierza na Dalekim Wschodzie na 10 rb., co uczyni okrągłe trzy miliony dziennie. Podług obliczeń „Russk. Wied.“, środki, jakie posiada skarb, wynoszą 450 milj.; winnyby tedy wystarczyć na 150 dni, czyli 5 miesięcy. Jeżeli wojna dłużej się przeciągnie, ministerstwo skarbu zmuszone będzie skorzystać z kredytu i zarządzić specjalny podatek.

Dla porównania przytacza gazeta kilka ciekawych cyfr, dotyczących wojny anglo-boerskiej. Podług danych parlamentu, kosztowała ta wojna Anglję bajeczną sumę: 223 milj. funtów szterlingów, czyli 2,110 milj. rb.

### Niewykonalny projekt.

W pewnych kołach petersburskich powstała fantastyczna myśl przeprawy baltyckiej floty rosyjskiej na Daleki Wschód morzem Polarnem. Część prasy poparła ten projekt. Obecnie na łamach „Now. Wrem.“ malarz Borysow, wytrawny

znawca Północy, dał temu projektowi kategorię odprawę.

«Póki się mówiło żartobliwie o przeprawie eskadry rosyjskiej przez ocean Lodowy i przez cieśninę Berynga, pisze p. B., nie warto było polemizować, dziś jednak, gdy podniosły się głosy traktujące ten projekt całkiem serio, może ta sprawa nas ośmieszyć. Ostatnim, który próbował stworzyć regularną handlową komunikację z ujściem rzeki Obi drogą morską, był angiłk Popham. Mimo znacznych ulg celnych, jakie jemu specjalnie przyznane były, przedsięwzięcie to zrobiło wielkie fiasko, gdy w 1899 r. potężny statek jego, wiozący cenne towary, w zachodniej części morza zdruzgotany został przez masy lodów. Od tej daty żaden angiłk nie puszcza się na tak ryzykowne przedsięwzięcie, mimo nader korzystnych warunków, w jakich handel postawiony jest wobec ulg celnych. W roku 1898 sam spędziłem wiosnę i lato na dalekiej Północy, widziałem angiłskie okręty, po raz ostatni przejeżdżające, i wiem z własnego doświadczenia, iż w najlepszym razie w początku sierpnia mogłaby flota rosyjska wypłynąć na wody morza Karskiego, Nordenskiöld ze swą «Vegą» zamarzi już w środku września, więc cały okres żeglugi trwałby najwyżej 45 dni. Tego stanowczo zamało, zważywszy tembardziej, że eskadra nie mogłaby płynąć pełną parą, ponieważ brzegi morza wcale zbadane nie są, i nasze ciężkie pancerniki łatwo mogłyby trafić na ławy piaszczyste. Oddalać się od brzegów znowu niebezpiecznie z powodu wielkich mas pływających lodów. Jeszcze cięższe są warunki, gdy rok niesprzyjający, a wiatry od północy wieją, w takim razie flota pod naporem lodów zostałaby na brzeg wyrzucona lub zdruzgotana. Co się tyczy zapasów węgla, nawet pojedyncze małe statki cierpiały w tamtych okolicach stale na brak paliwa, o dostarczeniu węgla dla całej floty nawet mowy być nie może.

O podobnej przeprawie tymczasem tylko marzyć można; na serio takich projektów brać nie wolno.

#### Leroy-Beaulieu o Japonii.

W jednym z najnowszych numerów «Economiste Français» znakomity ekonomista francuski Leroy-Beaulieu przytacza kilka cyfr ciekawych, dotyczących Japonii.

Wyspy środka i południa mają 145 do 165 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Wielka północna wyspa Yezo ma zaledwie 8 mieszkańców na kilometr kwadr. Wobec szczupłości terytorjum i nieurodzajności niektórych jego części, potrzebny jest niekiedy dowóz żywności. W ostatnim dziesięcioleciu importowano ryżu za 18 milj. fr. i mąki za 5 milj. fr. rocznie. Zdaniem jednak autora, Japonia jest w stanie sama wyżywić swą ludność. To też dowód odbywa się tylko w latach nieurodzaju, jak 1897 i 1898 r. Dochód państwowy wynosił w 1880 r. 80,728 tys. yenów, czyli 202 milj. fr. W budżecie zaś na rok 1903/1904 wykazano te dochody w sumie 580 milj. fr., a więc w niespełna ćwierć wieku prawie się potroiły. Prócz tego ma rząd około 50 milj. fr. dochodów nadzwyczajnych. Wydatki

państwowe są zwykle mniejsze od dochodów i pozostawiają przewyżkę około 16 milj. fr. rocznie. Wydatki na armję wynoszą rocznie 105 milj. fr., na marynarkę 75 milj. fr., na oświatę około 18 milj. fr. rocznie. Japonia nie szczędzi wydatków na flotę i na ten cel obróciła całą kontrybucję chińską, w sumie przeszło 500 milj. fr. Nadto w ostatnich latach siedmiu poświęciła 570 milj. fr. na wydatki nadzwyczajne dla floty. Zdaniem autora, żaden kraj nie dokonał w marynarce w tak krótkim czasie tak wielkich postępów.

Budowa kolei żelaznych w Japonii postępuje również. W r. 1890 było ich 2,250 kilometrów, w roku zaś 1903 długość ich potroiła się, bo wynosiła 6,820 kilometrów. Dług publiczny, który wynosił w 1892 r. 680 milj. fr., dosięgnął w 1903 r. 1,400 milionów. W r. 1897 pod kierunkiem ministra skarbu i prezesa rady, hr. Matsukata, Japonia przyjęła walutę złotą i posiada zdeponowane w Banku japońskim 271 milj. fr. w złocie. Kurs waluty japońskiej był w roku 1897 stały i wynosił 2 szylingi 6 pensów, albo 2 fr. 55 ct. za yen. Pomiędzy 1890 a 1902 r. wywóz Japonii podniósł się z 142 milj. na 646 milj. fr. rocznie, dowóz zaś z 205 milj. na 680 milj. fr. Płace robotnicze potroiły się od lat dziesięciu, a pomimo to są wciąż jeszcze bardzo niskie.

Konkluzja rozprawy p. Leroy Beaulieu jest następująca: «Postępy Japonii w ostatnim dziesięcioleciu są tak zdumiewające, że możnaby im nie wierzyć, gdyby nie były łatwe do sprawdzenia. Koleje żelazne, marynarka, handel zewnętrzny, wszystko tu potroiło się lub też powiększyło w czwórnasób w tym czasie. Nie można się dziwić, że ten podskok, istotnie zadziwiający, w połączeniu ze wspomnieniami kampanji chińskiej, wywołuje pewien rodzaj odurzenia narodowego. Ale właśnie nowość całego tego postępu, błyskawiczność wstępu wymagałaby, ażeby ich nie wystawiać nagle na próbę ciężką i przewlekłą. Trzeba by utrwalił przedtem wszystkie te zdobycze. Pokój jest dla Japonii potrzebny, wojna zaś niebezpieczna, gdyż conajmniej rozwój, tak świeży jeszcze, narazi na zahamowanie przez czas dłuższy.

#### Marynarce mikada.

Służba w marynarce japońskiej urządzo-  
na jest na modłę angielsko-amerykańską. Załoga okrętów posiada mandury, skrojone podług wzoru angielskiego, a każdy żołnierz odbywać musi służbę w ciągu lat czterech. Ochotnicy, których liczba jest nadzwyczaj wielka, zobowiązują się służyć od lat 7 do 9.

W czasie pokoju liczy marynarka japońska 25 tys. majtków, podzielonych hierarchicznie na 4 klasy. Zanim majtek zaawansuje na podoficera, a później na „majstra“ i „ober-majstra“, uzupełnić musi wykształcenie swoje w jednym z czterech oddziałów dywizyjnych w Jokosuka, Kure, Sasebo i Maizuru. Korpus podoficerski składa się z 5 tys. ludzi i uważany jest przez fachowców europejskich za wyćwiczony znakomicie. Chwalona jest karność, sprawność i wielka skromność tych ludzi, jak również wytrwałość i umiejętność poprzestawania na małym. Do tych zalet przybysza jeszcze wielkie staranie o czystość ciała. Każdy majtek obowiązkowo kąpie się codziennie i często pierze ubranie swoje.

Główny kierunek nad marynarką spoczywa w ręku mikada, pod którego też zarządem znajduje się ministerstwo w Tokio. Minister jest równocześnie wodzem naczelnym floty, organem zaś pomocniczym jest jego sztab generalny. W wymienionych czterech oddziałach głównych znajdują się wice-admirałowie, spełniający równocześnie czynności gubernatorów. Ogółem admirałcja marynarki japońskiej składa się z 37 osób, podzielonych na: kontr-admirałów (*Hho-ho*), wice-admirałów (*Tien-ho*) i admirałów (*Tai-ho*).

#### Pierwi jeńcy.

Rotmistrz J. Jelec w korespondencji, zamieszczonej w „Now. Wr.“, opisuje spotkanie z pierwszymi jeńcami japońskimi w Mandżurji. Na stację Buchedu nadszedł pociąg z Mukden, w którym wieziono do Czyty japońskiego majora sztabu generalnego z 5 szeregowcami, ujętymi przez kozaków w okolicach Widzu, w północnej Korei 6 lutego bez żadnej bitwy. Byli to właściwie japońscy żandarmi, którzy znajdowali się w różnych miastach Korei jeszcze w czasach pokoju. Jeńców wieziono w wagonie *mixte* 1 i 2 klasy. Major, w cywilnym ubraniu, siedział z żoną w przedziale 1 klasy; żołnierze, w japońskich granatowych mundurach z czerwonymi naszytami, w przedziałach 2 klasy. Wejść do wagonu strzegli żołnierze rosyjscy z bagnietami. Japończycy zachowywali się zimno i milcząco; tylko żona majora, młoda japonka w narodowym stroju, umiejająca mówić po rosyjsku, odpowiadała uprzejmie na niektóre pytania.

#### WOBEC WOJNY.

Wypadki na Dalekim Wschodzie odbiły się głęboko na umysłach polskich. Prasa nasza zakordonowała o nich szeroko się rozpisyje, zainteresowanie społeczeństwa jest wielkie, sądy żywe i różnolite. A wśród tych sądów odznacza się powagą argumentacji wygłoszony na szpaltach miesięcznika «Przeglądu Polskiego», ukazującego się w Krakowie; sąd ten należy do jego sprawozdawcy politycznego, którego styl nader przypomina pióro Stanisława Tarnowskiego, prezesa krakowskiej Akademii Umiejętności.

Uważamy za pożyteczne przytoczyć ów sąd, wyróżniający się wielką siłą dojrzałych przekonań. Autor wogóle jest zdania, że wypadki na Dalekim Wschodzie zaważą na losach świata. «To, co się dzieje, wygląda na początek nowej epoki w historii» — pisze on o tych wypadkach. Nie sądzi, żeby Europie mogło grozić osławione «najście rasy żółtej» — to w każdym razie rzecz jeszcze bardzo odległa i nasze pokolenie tego nie ujrzy; ale zajmuje go w najwyższym stopniu dzisiejszy układ stosunków między rozmaitemi mocarstwami, zarysowujący się na tle nowych wypadków i wpływający ztąd stosunek polskiej narodowości do tego układu.

Rosja, pani północnej, a w znacznej części środkowej Azji — tak rozumuje autor — siłą rzeczy i siłą swej natury, «logiką swojej rozprężności i fatalizmem swego ogromu musiały dążyć do morza, do wschodnich oceanów». Dążenie to było dla niej koniecznością dziejową. A gdy doszła do kresu swoich stałych łądów, do portów, gdy połączyła się z niemi kolejną żelazną — znalazła tam «starcie nieuniknione a niebezpieczne».

Jakże Rosja zachowa się wobec tego niebezpieczeństwa? — pyta autor. Nie chciała wojny, ale obecnie wyteży wszystkie siły i być może w końcu słabszego pokona. «Ale łatwo to nie przyjdzie, a przeszkód i zawał jest w tej wojnie niezmiernie wiele; przypadek może w niej znaczyć daleko więcej, niż w każdej innej, gdyż teatr wojny tak bardzo daleko».

Rosja pozatem jest w położeniu trudnem wobec innych mocarstw, których stanowisko autor uznaje za mniej więcej nieprzychylnie dla Rosji. Jedne «wprost sprzyjają» Japonji, jak Anglja i Ameryka; drugie, Prusy, zacierają ręce na widok kłopotów Rosji i obliczają, co to one zyskają na jej osłabieniu. Prusy bowiem sądzą, że jakkolwiek będzie koniec wojny japońskiej, one «muszą wyjść na nim dobrze». Kłopoty Rosji sprawiają im przeto rozkosz.

To stanowisko Prus wpływa decydująco na cały sąd autora o stosunku polaków do wojny. Kładzie on nacisk na to, że polacy sami o swoich losach ani stanowić, ani rozstrzygać nie mogą. Najmocniej jest zatem przeświadczony, że wszelkie demonstracyjne wystąpienia polaków w tej sprawie są najzupełniej zbyteczne. Zdaniem autora, «pierwszy popęd polskiego uczucia jest: widzieć palec Boży, znak kary czy przestrogi w tej wojnie, *Mene Tekel*, wypisane na ścianach rosyjskiego gmachu. Ale to samo uczucie polskie, po chwili rozważki, panuje nad swoim pierwszym popędem i widzi, że nie może pragnąć spełnienia groźby, nie może Rosji źle życzyć w tej wojnie...» Pragnąć takiego końca wojny dla Rosji, konkluduje autor, nie możemy, bo ten byłby «tryumfem, uzupełnieniem i koroną wszechmocności Niemiec, które w stosunku do nas bynajmniej nie są lepsze od Rosji». Stwierdza potem z zadowoleniem, że nie tylko poważna opinja publiczna w Polsce, ale nawet stronnictwa radykalniejsze tę sytuację rozumiały odrazu i że słusznie przestrzegają przed wszelkimi objawami manifestacyjnymi, zwłaszcza dziś, gdy «lada prowokator pruski, lada socjalista, czy anarchista z szumnymi patryjotycznymi frazesami w ustach mógłby trafić do uczucia nierozważnych, nieświadomych, młodych rzemieślników, młodych uczniów i użyć ich do celu czy pruskiej, czy innej eksterminacyjnej polityki».

Tak więc autor zaleca narodowi naszemu najzupełniejszy spokój i powagę i przedkłada mu, iż w obecnych czasach wybryki polityczne z naszej strony mogłyby tylko pogorszyć stan polaków w Rosji, a to byłoby pożądane jedynie dla Prus, zawsze zacierających sobie ręce na widok podobnych zajść. Sytuacja więc jest trudna; wymaga od nas taktu i przezorności. A obok tych argumentów natury politycznej, przytacza autor jeszcze jeden wymowny argument natury uczuciowej. Powagę i tragiczność naszego położenia podnosi fakt, że mnóstwo rodzin polskich mają w wojnie swoich synów i braci.

## POLITYKA ZAGRANICZNA.

### Z TYGODNIA.

*Petersburg, 31 marca.*

Same ugody. Zasada zgody słomianej tryumfuje na całej linii. Jedna Azja Wschodnia stanowi wyjątek. Co do najszybszej Europy, nikomu nie śni się nawet o żadnych sprzecznych ostrzejszych. Wszyscy podają sobie dłonie, układają się, zawierają ugody. Dyplomaci, zawsze dobrze o sobie trzymający, rzucają dookoła zwyciężkie spojrzenia, a zwolennicy pokoju wieczystego już prorokować zaczynają, że maluczko, a powróci wiek złoty.

Największą wszystkim przyjemnością sprawiła ugoda francuzko - angielska. Z lubością przyglądają się czytelnicy pism ilustrowanych obrazkowi, jak po ułożeniu aktu ugody pp. Monson i Delcassé podają sobie przez stół prawice. Obaj uśmiechnięci, szczęśliwi prawie. Pierwszy oparł lewicę o mapę Egiptu, drugi o mapę Maroko. Minister francuzki podzielił się swojemi wrażeniami ze spragnioną jego słów prasą. Wyszliśmy z gabinetem londyńskim — mówili do dziennikarzy — z zasady, że trzeba ustępować zawsze na korzyść tej strony, której interesy w każdej kwestji poszczególnej wyraźnie przeważają. Kto ma więcej — niech bierze wszystko, albo prawie wszystko. Za doskonałą tą zasadą szła dyplomacja anglo-francuzka, jak za gwiazdą przewodnią. Ułożono deklarację w sprawach egipskiej i marokańskiej, nie zapomniano o Madagaskarze, Sjamie i Nowych Hebrydach, ani o Afryce Zachodniej, ani o Newfoundlandzie. W. Brytania oświadczyła, że będzie nadal gospodarować w Egipcie, jak gospodaruje dotąd, że nie zamierza w najbliższych latach dokonywać konwersji niektórych pożyczek egipskich, ale że zabierze z kasy pożyczek spoczywające tam 140 milionów, na co Francja wyraziła najzupełniejszą zgodę. Zobowiązała się dalej Anglja do stosowania w Egipcie zasady wolnego handlu na lat trzydzieści. Kanał Suezki ma pozostawać neutralnym.

Co do Maroko, rząd francuzki wyłącza z góry wszelką myśl zaborczą. Przyjdzie tylko z pomocą cesarzowi marokańskiemu w jego kłopotach pieniężnych i administracyjnych. Pożyczy mu trochę grosza, obejmie może w swój zarząd jakieś cła czy podatki, da mu doradców, którzy krajem rządzić będą. Zabezpiecza za to Anglji wolność handlową, zaopiekuje się przedsiębiorstwami angielskimi, nie będzie budować żadnych fortyfikacyj nadbrzeżnych i wejdzie w porozumienie z Hiszpanją i z Włochami w rozmaitych kwestjach, które te państwa bliżej obchodzą. Na Newfoundlandzie wyrzekła się Francja wszelkich roszczeń do samoistnej gospodarki na

wybrzeżu French Shore. Jej rybacy będą nadal poławiać śledzie i sztokfiszę, korzystać z przystani wyspy, ale już tylko w najściślejszych granicach. O tłumaczeniu zbyt szerokiemi orzeczeń traktatu w Utrechcie, na którym opierają się prawa rybaków francuzkich, nie będzie już mowy. Za te ustępstwa uzyskała Francja dostęp od morza do francuzkiej Gambji w Afryce Zachodniej i polepszenie granicy Sudanu francuzkiego pomiędzy rzeką Nigrem a jeziorem Czad. W. Brytania przestaje także protestować przeciwko cłom ochronnym na Madagaskarze. Na Nowe Hebridy pojedzie komisja mieszana, która kwestje sporne graniczne załatwi.

Rząd francuzki cieszyć się ma prawem. Zawarcie ugody franko-angielskiej jest niewątpliwie dużą wobec kraju zasługą. Zacieśnia stosunki przyjazne pomiędzy W. Brytanią a Francją, usuwa powody nieporozumień, dziś niebezpieczniejsze niż kiedykolwiek bądź. A prztem ma jeszcze jedną pierwszorzędną zaletę — zyskał uznanie i sympatję sprzymierzeńczej Rosji. Poseł rosyjski w Paryżu, p. Nelidow, zaznaczył to z całą otwartością, wspomniawszy na przysłówie, że «przyjaciele naszych przyjaciół są naszymi przyjaciółmi». Nie koniec na tem. Ugoda z Anglją wytrąca z rąk nacjonalistów jeden z największych ich atutów. Nie będą odtąd mogli oskarżać rząd o hańbę Faszody, podżegać nienawiści tłumów przeciwko Anglji i płynąć na fali szowinizmu ku opanowaniu władzy. Już dziś chwytają się innej taktyki. Spróbowali tylko namówić pułk. Marchanda (owego «bohatera» z pod Faszody), ażeby starał się urzędownie o odkomenderowanie go, w roli przedstawiciela wojskowego francuzkiego, do sztabu wojsk rosyjskich w Mandzurji. Pułkownik poddał się namowom przyjaciół, rząd wszakże pragnąłby odwieść go od podróży, która wobec nieodporności p. Marchanda na wpływy nacjonalistyczne, mogłaby przybrać zbyt jaskrawe zabarwienie. Rozumie się, dziś już prasa opozycyjna uskarża się przed krajem, że rząd chce poniżyć bohatera. Że jednak skargi te nie mają posłuchu, wydano w obozie nacjonalistów hasło nowe: rząd oddał się sprawom zagranicznym, zapominając o najżywniejszych potrzebach życia społeczno-gospodarczego Francji. Co prawda, Bogu ducha winny tu sprawy zagraniczne. Rząd zapomniał o potrzebach kraju, bo zdało mu się, że za wszystko starczy walka z zakonami. Nie zna tu ani miary, ani prostej rozważki. Ale nacjonałiści w tej chwili zaniechali słusznych skarg na sekciarskie zakusy rządu. Solą w oku im stanęły sprawy zagraniczne. Nie lubią Anglji. I nie cieszą się z ugody.

W Londynie opozycji przeciwko porozumieniu z Francją niema. Zdają tam sobie sprawę wszyscy z osiągniętych korzyści. Kwestja egipska zeszyła nareszcie z porządku dziennego spraw międzynarodowych. Gdy zajdą jakieś

zamieszania na świecie, a zajądą zawsze przy udziale W. Brytanji, nie rozlegnie się już z Paryża głos donośny, przypominający konieczność ewakuacji Egiptu. Można pozostać tam na zawsze. Nie będzie także żadnych przykrości na Newfoundlandzie, ani na łądzie Indo-Chin. Można mieć ręce wolne, wytyczyć siły gdziekolwiek bądź, gdzie wymagać tego będą interesy angielskie, a przedewszystkiem tam, na Himalajach, w «obronie» twierdzy i skarbnicy Indostanu. Mówi o niej p. Balfour, mówi p. Curzon, a lord Kitchener, wódz naczelny armji indyjskiej, wydaje rozkaz, zapowiadający bardzo poważną reformę tej armji w celu lepszego jej wyćwiczenia i osiągnięcia większej gotowości wojennej. Sztab główny i połowy armji będzie zreorganizowany we wszystkich szczegółach. Z wyprawą na Tybet zanosi się na coś poważniejszego. Tak przynajmniej sądzić można z oświadczeń p. Balfoura, który zawezwał Izbę, by upoważniła rząd do użycia wojsk indyjskich po za granicami Indji. Dni panowania Dalaj-Lamy zdają się być policzone.

Hr. Gołuchowski bawił parę dni w Abbazji. Do uroczego jej portu na pancerniku «Dogald» zawinął minister włoski spraw zagranicznych p. Tittoni. Przybył także z Wiednia poseł włoski, ks. Avarna. Raczone się obiadami i śniadaniem, odwiedzano się na łądzie i na morzu. Mówiono przytem o sprawach bałkańskich, o traktacie handlowym, o cłach na wina włoskie i o wielu innych rzeczach. Urzędowa wiadomość w «Pol. Corresp.» dowodzi zresztą, że nie mówiono o niczem. Według niej, wobec stosunków sprzymierzeńczych austro-włoskich, spotkanie ministrów jest wypadkiem tak naturalnym, że niema powodu do żadnych domysłów, dotyczących treści rozmów tych mężów stanu. Mogli mówić o pogodzie. Był także w Abbazji cesarz Franciszek-Józef. Odwiedzał bawiącego tam na kuracji króla szwedów, norwegów, gotów i wandalów Oskara I, i otrzymał odeń oznaki nowego najwyższego orderu norweskiego, nadawanego tylko dwunastu norwegczykom, a po za krajem tylko panującym. Uprzedził zresztą sędziwego Habsburga cesarz Wilhelm, bo otrzymał order już przed paru miesiącami, gdy posłał zapomogę pogorzelnom jednego z miast norweskich. W chwili obecnej już nie północne, ale południowe morza przepływa, zwiedzając brzegi i wyspy śródziemnomorskie. Czy rzuci kotwicę w Abbazji—jeszcze nie wiadomo. Może tu będzie koniec podróży morskiej i z Abbazji cesarz Wilhelm pojedzie koleją wprost do Berlina. Jest tam co robić. Rząd opracował nowy program rozszerzenia komunikacji wewnętrznych. Chodzi o kanały od Renu do Hanoweru i od Szczecina do Berlina, o regulacje rzek, oraz o inne wielkie roboty publiczne. Ciężko idzie z polityką kolonialną. Te hererosy widocznie oddawna przygotowały się do walki zbrojnej. I w Oka-

handji staczają się bitwy krwawe, w których niemcy ponoszą bardzo poważne straty. Oddziały Leutweina i Glasenapa walczyły w ostatnich dniach zawzięcie, ale bezskutecznie. Hererosi ustąpili z pola, nie zostali wszakże rozbici. Poskromienie powstania będzie kosztowało dużo jeszcze ofiar i czasu. Niemcy mogą zresztą oddać się sprawom kolonialnym i wewnętrznym, narazie bowiem żadnych czarnych chmur z Berlina nie widać. Troszczą się politycy z nad Sprewy potrosze o interesy niemieckie na Wschodzie azjatyckim i radziby widzieli Chiny w roli jaknajściślej neutralnej. O usiłowaniach swoich w tym kierunku dużo mówił p. Bülow, na dowód, że Niemcy myślą tylko o pokoju i żadnych pomysłów zaborczych nie mają. Reichstag wierzy mu święcie.

I jeszcze jedna ugoda, turecko-bułgarska, trochę dziwna, trochę niezrozumiała, tak co do podstaw, jak co do celów. Porta otomańska zobowiązała się do udzielenia amnestji macedończykom i do osadzenia własnym kosztem zbiegłych do Bułgarii powstańców, na ich zgłiszczach, gdy powrócą. Bułgaria przyrzekła, że nie będzie dopomagać ruchom powstańczym, ani pozwalać, żeby ich czety w granicach księstwa się organizowały. Ministrowie tureccy chcieli przez bezpośrednią ugodę z Bułgarią osłabić akcję mocarstw, domagających się reform; bułgarowie może pragnęli dać poznać macedończykom, że o ich losy dbają przedewszystkiem w Sofji, nie zaś w Wiedniu, czy gdzieindziej. Trudno przypuszczać, ażeby ugoda urzeczywistniła się kiedykolwiek w całej pełni, ani Turcja bowiem, ani Bułgaria nie są w stanie, w razie najmniejszych komplikacji, dotrzymać przyrzeczeń. Ale narazie ugoda jest. Skorzystano z niej już w Sofji, ażeby zaoszczędzić coś na mobilizacji dywizyj południowych. Rezerwistów pozostawiono w domu, by zajęli się wiosenną pracą rolną, a grosz zaoszczędzony posłano do Essen, do zakładów Kruppa. Księstwo będzie miało parę wielkich dział nadbrzeżnych. Zbroją się Burgas i Warna. Jak zwykle po ugodach dyplomatycznych.

J. Mz.

## ZYCIE ROSYJSKIE.

Ofiarności «wojenna». Szlachta i ziemstwo. Narzekania «Grażdanina». Działalność Czerwonego Krzyża. Odroczenie zjazdu krymologów. Wystawa klasztorna. «Mosk. Wied.» i modernisci.

Płyną wciąż sumy na rzecz ofiar wojny. Zgromadzenia ziemskie, miasta, korporacje stanowe powzięły szereg uchwał co do niesienia pomocy rannym i chorym żołnierzom, walczącym na Dalekim Wschodzie. Powstały nawet orga-

nizacje nowe, nieprzewidziane przez ustawę, ale przez nią nie wzbromione, jak zjazd marszałków szlachty trzydziestu guberni Rosji europejskiej, posiadających szlachecki samorząd stanowy. Podniesiono także myśl wspólnej działalności ziemstw i miast, ześrodkowanej w Moskwie. Zjazd marszałków szlachty uchwalił ustanowienie w Moskwie komitetu, złożonego z przedstawicieli szlachty wszystkich guberni pod przewodnictwem marszałka gubernialnego moskiewskiego. Komitet zarządza kasą główną, postanawia co, kiedy i gdzie ma być wykonane. Komisja wykonawcza spełnia zlecenia komitetu. Uznano w ten sposób, że rola bierna nie licuje z patriotyzmem szlachty, że jej przedstawiciele powinni samoistnie organizować pomoc dla ofiar wojny.

To samo orzekło ziemstwo moskiewskie. Uchwaliwszy ofiarę 200 tysięcy na pomoc rannym i chorym wojownikom, zaznaczyło, że w niesieniu tej pomocy ziemstwo powinno grać rolę czynną tak na widowni wojennej, jak na tyłach armji. Utworzono dalej komisję z dziesięciu radnych dla opracowania wniosków co do łącznej działalności ziemstwa z miastem Moskwą oraz z innymi organami samorządu lokalnego na całym obszarze państwa. Przeląkł się tego pomysłu w swoim «Grażdaninie» ks. Mieszczerskiej i woła o ratunek, wpadając w dziwną nielogiczność, bo nie protestując wcale przeciwko nieznanemu ustawie zjazdowi marszałków. Szlachta — *passé* jeszcze, ale zjazd prezesów ziemstw, jakkolwiek to są ludzie mianowani z rozkazu Najwyższego, wydaje się «Grażdaninowi» czemś bardzo jakobińskim. Wymyśla też od jakobinów i sankiulotów prezesowi ziemstwa moskiewskiego, p. Szipowowi. Nikt zresztą tych grażdaninowskich wyrzekań zbyt do serca nie bierze. Ks. Mieszczerskiej upatruje pewien podstęp jakobinów w tem nawet, że ofiarodawcze zgromadzenia szlacheckie i ziemskie chcą same rozporządzać się ofiarowaniami sumami, uchylając się od zarządu Czerwonego Krzyża.

Ta instytucja zresztą odczuła potrzebę pozyskania zaufania powszechnego. Do komisji naczelnej, pozostającej pod prezydencją byłego ministra Dworu Najwyższego, jen.-adj. hr. Woroncowa-Daszkowa, powołano osoby znane z powagi i z wysokiego zajmowanego przez nie stanowiska lub z działalności niedawnej, kiedy Czerwony Krzyż niósł pomoc nawiedzonej przez klęskę głodową ludności. W niektórych miastach ustanowiono komitety nadzorcze, do których powołano, obok



urzędników instytucji, także wybitniejszych ofiarodawców. Jeżeli nie wszystkie ofiary wpływają do kas Czerwonego Krzyża, dzieje się to z natury rzeczy, ze wzrostu świadomości społecznej, równoległego do wzrostu ofiarności publicznej, jakiego jesteśmy świadkami.

Kwestja odroczenia reform wewnętrznych nie schodzi ze szpał prasy perjodycznej, jakkolwiek twierdzące jej rozwiązanie nasuwają same wypadki.

„Działalność rządowa — mówi „Russk. Myśl” — ma organizację stałą i określoną, organy jej przeto, nie stojące w bezpośrednim stosunku z wojną, pracują i pracować będą dalej w zwykłym trybie. Co zaś się tyczy zapoczątkowanych reform, a w szczególności reformy włościańskiej, sądzimy, że niema powodu smuć się zbyt znacznie z jej odroczenia. Nie wynika ztąd, że reformy są niepotrzebne, ani że społeczeństwo ma się oddać fali instynktów wojennych, które raby zmyła i starła wszelką świadomość celów i zadań społecznych. Przeciwnie, najpierwszym obowiązkiem społeczeństwa jest spokojna i trzeźwa wierność dla ideałów patriotycznych. Mówią, że czasy obecne przypominają okres wojny sewastopolskiej. Ale i wtedy, pomimo ryku piorunów wojennych, słychać było głos Chomiakowa o krainie owoczesnej, co „od nieprawości czarna była — piętnem niewoli plamiąc skroń — niskim pochlebstwem, kłamstwem żyła — i w gnusność podłą się spowiła — i w hańbę wszelką... nawołujący do walki nietylko z nieprzyjacielem zewnętrznym, ale z tą „hańbą“ wewnętrzną. Sądziłszy zawsze, i pozostajemy przy tem zdaniu, że wszelkie przez rząd przedsięwzięte reformy mogą wywrzeć wpływ stały dobroczynny i żywotny tylko w razie, jeżeli w ich przygotowaniu i przeprowadzeniu bierze udział społeczeństwo, i że najważniejszą rzeczą jest zaufanie do tego udziału...”

Ale to są sprawy dalekie. Trzeba z nimi zaczekać końca wojny. Dziś nawet sekcja rosyjska międzynarodowego związku kryminologów, która miała zjechać się na obrady do Kijowa, odroczyła ten zjazd, jako nie liczący z powagą chwili. Prawda, że kryminologowie mieli naradzać się nad tak poważnemi kwestjami prawa karnego i polityki karnej, jak kwestja poczytalności, albo wychowania przymusowego, ale obok tego mieli używać spacerów, spożyć ucztę wspólną z mowami i z owacjami na cześć niektórych członków zjazdu. W końcu dano pokój zamiarowi, i zjazdu nie będzie.

Poruszają się goręcej tylko sprawy, stojące w stosunku jakimś z wojną. Podniesiono naprzykład myśl, ażeby w niesieniu pomocy chorym i rannym żołnierzom uczestniczyły nietylko ofiarami pieniężnemi, ale pracą osobistą zakonnicy i zakonnice licznych klasztorów rosyjskich. Jeden z klasztorów utworzył nawet rodzaj oddziału braci miłosierdzia, ale o siostrach miłosierdzia zakonnych dotąd nie słychać. Zakony kobiece zbyt oddaliły się od potrzeb ludu okolicznego

i w ogólności od życia społecznego kraju. Prasa petersburska porusza tę sprawę w związku z uwagami o wystawie robót klasztornych, otwartej obecnie w Petersburgu.

„Wpływ monasterów na wsi okoliczne, na ich dobrobyt lub wzrost wiedzy czy udoskonalenie pracy jest prawie żaden — pisze w „Piet. Wied.“ pani Łuchmanowa. — Byłam na wystawie kilka godzin... chodziłam i usiłowałam określić cel i pożyteczność tych robót zakonnice... Szkoda, że niema na nich napisu: „Oto w jaki sposób można bezużytecznie tracić czas i materiał?...“ Cała ta zoologia haftowana, wszystkie te potwory, wyszyte na poduszkach, mogłyby pozostać w celach biednych zakonnice. Na wystawie są one tylko dyplomem naiwności, ubóstwa wyobraźni, braku wszelkiego poczucia artystycznego, wykoszlawienia wrażliwości i smaku, i mówią tylko o straszliwej pilności, o wzeszechpożerającej nudzie, która pozwala rękom kreślić igłą różę liljowe, wielkości głów kapuścianych. Jedyny wyjątek stanowi wystawa monasteru bałaszowskiego, gub. saratowskiej. Widać, że to ul obryzmi, w którym, pod kierunkiem mądrej przełożonej, pracują kobiety i dzieci z pożytkiem dla okolicy“.

Pierwsza to wystawa klasztorów. Znamionuje ona, bądź co bądź, punkt zwrotny w ich działalności, skorzystać bowiem zapewne zechcą ze wskazówek, jakich udziela im prasa. Zwolna postępuje wszystko i... mija.

Wojna wywarła także pewien wpływ na „Mosk. Wied.“. Z początku skwapliwie powtarzały za organami przybocznymi antysemityzmu, że właściwie wytoczyła wojnę nie Japonja, ale żydowstwo. Gromiły lud izraelski w kraju i zagranicą. Potem ucichły. Walczą tam na polach Mandzurji i na wodach oceanu Spokojnego przedstawiciele wszystkich ludów i zatrudnień państwa rosyjskiego. Trudno pomawiać ich o zdradliwe myśli i dążenia, gdy giną za «utrwalenie potęgi mocarstwowej rosyjskiej na wybrzeżach Azji wschodniej». Ale że «Mosk. Wied.» zawsze muszą przywoływać na kogoś gromy represji, więc uderzyły na secesjonistycznych literatów moskiewskich, a szczególnie na p. Balmonta. Ten miał odczyt o poecie amerykańskim Whalcie Whitmanie i coś tam przebaknął niestosownego o uszlachetnieniu przyjaźni pomiędzy osobami jednej płci. «Trzeba niezwłocznie zarządzić środki poskromienia pp. dekadentów!» — woła organ p. Gringmutha. Chciałby zawsze kogoś poskramiać. Takim już go stworzyły piękne czasy.

Bh. K.

## WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

### Urzędowe.

× Włościanie wsi Jamskaja Słoboda, w gub. woroneńskiej, prosili, aby pozwolono im ofiarować na potrzeby wojenne sumę rb. 5,300, otrzymaną za wywłasz-

czone pod budowę kolei grunta. Na raporcie o tem Jego Cesarska Mość nakreślił:

«Dziękuję za ofiarę, ale na jej przyjęcie zgodzić się nie mogę. Wypadki współczesne nie wymagają od Rosji ofiar, sięgających aż do zasadniczych podstaw dobrobytu narodowego».

× Gubernator podolski w swoim sprawozdaniu za rok 1902 donosi o agtacji, która się rozwija, ilekroć na wsi powstać ma nowa szkoła; agitacja ma na celu skłonić włościan do założenia szkoły *typu cerkiewnego lub typu ministerstwa oświaty*. Na sprawozdaniu tem Jego Cesarska Mość własnoręcznie nakreślić raczył: «Powtarzam, że w tej sprawie wszelki antagonizm grzeszny jest». Zarządzający sprawami komitetu ministrów zakomunikował te Najwyższe słowa ministrowi oświaty i nadprokuratorowi św. Synodu.

× Ukazem Najwyższym ogłoszono obecnie *stan wojenny* w punktach załudnionych, przylegających do kolei *Syberyjskiej*. Sama ta kolej już od 7 lutego znajduje się w stanie wojennym.

× Uzyskała Najwyższe zatwierdzenie uchwała Rady państwa, orzekająca, iż *ziemstwuom powiatowym* wolno występować do rządu jedynie z petycjami, dotyczącymi spraw i potrzeb danego tylko powiatu.

× *Powołani zostali do broni*, w celu uzupełnienia floty na morzu Czarnem i Bałtyckim, wszyscy zapasowi oficerowie marynarki, zapasowi marynarze i podoficerowie marynarki w gub. niżegorodzkiej, jarosławskiej, sybirskiej, saratowskiej, samarskiej, astrachańskiej, wołogodzkiej, Kurlandji, taurydzkiej, jekaterynosławskiej i petersburskiej, oraz pozostający w służbie Floty Dobrowolnej i Rosyjskiego Towarzystwa żeglugi i handlu.

× Przepis art. 431 ustawy przemysłowej, ograniczający *dzień roboczy* w zakładach rzemieślniczych do czasu od godz. 6 rano do 6 wieczór, z przerwą półgodzienną na śniadanie i 1½-godzienną na obiad, został obecnie rozciągnięty i na *Królestwo Polskie*.

### Nominacje.

× Zarządzający ministerstwem skarbu, senator r. t. *Kokowcew*, mianowany został ministrem skarbu, z pozostawieniem w godności senatora.

× Pomocnik dowódcy wojsk okręgu warszawskiego, zaliczony do sztabu generalnego, generał piechoty *Puzyrewski*, mianowany został członkiem Rady Państwa.

× Zarządzający własną Jego Cesarskiej Mości kancelarją, ochmistrz *Taniewjew*, mianowany został sekretarzem stanu Jego Cesarskiej Mości.

× Członek konsultacji ministerstwa sprawiedliwości, rz. r. st. *Dierużiński*, mianowany został sekretarzem stanu Rady Państwa i dyrektorem kancelarji sekretarza państwa, a radca stanu *Pokrowski* sekretarzem stanu przy departamencie ekonomji państwowej w Radzie Państwa.

### Nagrody.

× Odnaczeni zostali orderami: Orła Białego, przy reskrypcie Najwyższym, minister komunikacji ks. *Chitkow*; orde-

rem św. Aleksandra Newskiego: opiekun honorowy generał piechoty Mikołaj Brok; św. Włodzimierza kl. 2-jej—członek Komitetu taryfowego r. t. Stanisław Jastrzębski; św. Anny 1-jej kl.—członek Głównego Zarządu prasy Aleksander Katenin i pomocnik naczelnika głównego zarządu podatków niestałych, r. t. Józef Nowicki; św. Stanisława kl. 1-jej—członek z ramienia kontroli Państwa w Komitecie zarządu kolei żelaznych, rz. r. st. Stanisław Żeromski.

× Odnaczeni zostali orderami: św. Włodzimierza kl. 2—ks. prałat Konstanty Maculewicz, klasy 3—ks. biskup wileński, baron Edward Ropp; klasy 4: sekretarz arcybiskupa mohylowskiego, ks. kanonik honorowy Kazimierz Protopolans; św. Anny klasy 2: ks. prałat Stefan Denisiewicz i św. Stanisława klasy 2—ks. prałat Wincenty Kluczyński.

× Zarządzający Księstwem Łowickim, w godności łowczego, hr. Władysław Wielopolski, awansowany został na rzecz wistego radcę stanu.

× Gubernator mohylowski, rz. r. st. Mikołaj Klíngenberg, awansowany został na radcę tajnego.

× Marszałek szlachty gub. kowieńskiej, v. Miller, mianowany został szambelanem Dworu Najwyższego.

× Awansowani zostali na rzeczywistych radców stanu inżynierowie: Stanisław Zwan, Antoni Zdzarski, Mieczysław Rytel; na radcę stanu—kartograf wydziału statystyki w ministerstwie komunikacji, Władysław Borkowski.

## Ogólne.

× Istniejąca od roku 1900 opłata od biletów kolejowych w wysokości 5 kop. na rzecz Czerwonego Krzyża, zostaje powiększona—jak donoszą pisma—od d. 1 (14) kwietnia r. b. o 5 kop., wobec czego wyniesie od biletu 10 kop. bez względu na przestrzeń.

× Wskutek rozporządzenia ministra skarbu, fabryki tytoniu świeżo zaliczone zostały do tej kategorii zakładów przemysłowych, w których praca małoletnich do lat 15 bezwarunkowo jest wzbroniona.

## W Petersburgu.

== Wrażenie. Na mieszkańców Petersburga—jak pisze „Ruś”—wieść o katastrofie z pancernikiem „Petropawłowski” w Porcie-Artura i o śmierci admirała Makarowa wywarła olbrzymie wrażenie. Tłumy ludzi zapełniły nadbrzeżną ulicę nad Fontanką, gdzie mieści się redakcja „Prawit. Wiest.” i tam zostawały w oczekiwaniu wiadomości urzędowych; biuro wojskowej cenzury było przepełnione korespondentami i publicznością; na ulicach rozchwytywano nadzwyczajne dodatki pism.

== Powrót. Do Petersburga powrócił były dowódca floty oceanu Spokojnego, wice-admirał Stark. W „Praw. Wiestn.” ogłoszono udzielenie mu orderu Włodzimierza 2 stopnia za odparcie torpedowców japońskich 26 stycznia i bitwę morską 27 stycznia.

== Dary. Rada miejska w Petersburgu postanowiła ofiarować dary oficerom i żołogom zatopionych w Czemułpo „Warjaga” i „Korejca”, przybywającym w całym składzie do Petersburga 12 kwietnia. Oficerowie otrzymają kubki, załoga—zegarki. Obecnie marynarze ci gromadzą się już w Sewastopolu.

== W oczekiwaniu metropolity. Wyjazd z Płocka arcybiskupa-metropolity ks. hr. Szembeka nastąpi 5 (18) kwietnia. JE. na kilka dni udaje się do rodziny. Przyjazd do Petersburga nastąpi 16 (29) kwietnia.

== Na kolonję letnią dla uboższych dziewcząt tutejsze Kółko pań przy Tow. Dobroczyńności katolickim, urządza w niedzielę 11 (24) kwietnia przedstawienie dla dzieci z trzech komedijek. To sympatyczne widowisko powinno ściągnąć dużo naszej dziatwy.

== Pomoc młodzieży. W sali Tow. Dobroczyńności przy kościele św. Katarzyny, pod przewodnictwem ks. dziekana W. Czechtotta, odbyło się walne zgromadzenie członków Koła pomocy uczącej się młodzieży w Petersburgu. Ze sprawozdania komitetu Koła na rok 1903, odczytanego na tem zgromadzeniu, dowiadujemy się, że ogólna liczba członków Koła wynosi 200 osób, do chód Koła stanowił 7,753 rb., rozchód—5,664 rb. i remanent na 1 stycznia r. b.—2,089 rb., w tej liczbie kapitał nietykalny 940 rb. W roku sprawozdawczym wydano zapomóg gotówką, odzież, obiadam i podręcznikami ogółem: wychowańcom wyższych zakładów—3,543 rb. 66 kop., średnich—962 rb. 70 kop., niższych—37 rb. 70 kop., szkół fachowych—518 rb.; prócz tego na pokrycie deficytu taniej kuchni wydano 500 rb., razem 5,562 rb. 6 kop. Rezultaty te wskazują, że Koło pomocy uczącej się młodzieży w Petersburgu nie przestaje szukać środków do zaspokojenia gwałtowniejszych przynajmniej potrzeb naszej uczącej się młodzieży, która to, w oddaleniu od miejsc rodzinnych, tak bardzo tej pomocy potrzebuje. Na dokonanych podczas zgromadzenia wyborach powołani zostali: na prezesa Koła—p. H. Święcicki, na wice-prezesa—p. S. Ptaszycki, na sekretarza—p. S. Wałowski, na skarbnika—p. A. Goldsztejn i na członków komitetu pp.: J. Korsak, A. Gutman, C. Bykowski i A. Słaboszewicz.

== A. J. Popowicki. W tych dniach rozstał się ze światem A. Popowicki, jeden z najstarszych dziennikarzy rosyjskich. Nieboszczyk przed kilku laty obchodził pięćdziesięcioletni jubileusz pracy na polu publicystycznym, w ciągu zaś ostatniego dziesięciolecia był redaktorem i wydawcą „Pielgrzymy Rosyjskiego”. Pomimo specjalnego charakteru działalności, nieboszczyk odznaczał się dążnościami humanitarnymi i postępowymi, dzięki czemu, w połączeniu z ujmującymi przymiotami osobistymi, cieszył się popularnością w świecie dziennikarskim.

== Teatr artystyczny. D. 29 marca trupa moskiewskiego teatru artystycznego rozpoczęła swoje występy w stolicy nadwieskiej wystawieniem dramatu Szekspira. Zanim obszerniejszą wzmiankę występom tych nowych mejningeńczyków poświęcimy, zaznaczyć musimy tu nadzwyczajną energję reżyserską, która prawdziwie po mistrzowsku przedstawiła widzom ulicę i tłum dawnego Rzymu. Mniej może udały się niektóre figury dramatu, bądź co bądź p. Stanisławski, jako Brutus i p. Wiszniewski, jako świetny mąż konsularny Marek Antonjusz, mieli chwile prawdziwie udatne. Do najlepszych zaliczyć trzeba mowę nad zwłokami Cezara. Repertuar tegoroczny dopełnia nowa sztuka p. Czechowa „Sad wiśniowy”, którą wystawiają dziś właśnie.

== «Janko Muzykant». Pod tym tytułem w teatrze Pasażu wystawiono trzyaktową ferję, przeznaczoną dla dzieci. Autor rosyjski zapożyczył treść sztuki ze znanej noweli Sienkiewicza.

== Spaliło się piętnaście motorów, należących do zarządu poczt, owych eleganckich wehikułów żółtego koloru, które od niedawna kursowały po ulicach Petersburga. Wskutek nieostrożności jednego z maszynistów nastąpił wybuch w składzie ben-

zyny, gdzie przechowywano przeszło 400 pudów tej niebezpiecznej cieczy. Straż ogniowa ledwo zdołała zlokalizować pożar, o gaszeniu mowy być nie mogło. W płomieniach zginął cały tabor pocztowych motorów wartości 40 tys. rb.

## PIUS X I ŚPIEW GREGORJAŃSKI.

Rzym, 17 stycznia.

«Uważamy za nasz obowiązek podnieść głos, aby skarcić i potępić wszystko, co w obrządkach kościelnych odbiega od właściwych przepisów. Gdy bowiem jest naszym najwyższym życzeniem, aby prawdziwy duch chrześcijański zakwitł nanowo i przechowywał się u wszystkich wiernych, należy pamiętać przedewszystkiem o świętości i godności świątyni»...

Takimi słowy objaśnia Pius X rozporządzenia, wydane właśnie w sprawie wprowadzenia do kościołów śpiewu gregorjańskiego. Albowiem śpiew ten był zawsze uważany za najwyższy wzór muzyki kościelnej, w której brał udział lud, przyłączając się do chóru.

Motu proprio Papieża, nakazujące jaknajszersze zastosowanie śpiewu religijnego, prowadzi do zaniechania świeckich naleciałości, jakie do muzyki kościelnej wtargnęły—kiedy wymagania obrządku poświęconemi zostały wymaganiom muzyki, która w gruncie rzeczy, tylko podrzędną tutaj może odgrywać rolę. Do kościołów dostały się z biegiem wieków motywy, charakterem raczej teatralnego z towarzyszeniem kompozycji orkiestralnych. Pius X pragnie, aby powrócono do starożytnej, tradycyjnej melodji, przywiązanej do imienia Grzegorza Wielkiego (r. 590—604), do pobożnych uczuć pierwszych wieków chrześcijaństwa.

Początek wskrzeszenia tego skarbu melodji gregorjańskich dali od lat kilkudziesięciu benedyktyni francuzcy, zbiorom *Paléographie musicale*, w którym są odcyfrowane starożytne korekty muzyczne, do niedawna jeszcze niezrozumiałe, rozproszone no rozmaitych archiwach klasztorów średniowiecznych i bazylikach. Najwięcej zasługi położył w tym kierunku benedyktyn o. Prosper Guéranger.

Starożytna tradycja gregorjańska zanikła już w XVI i XVII wieku, jako nie licząca z pompą, którą się otoczyły nowsze uroczystości kościelne. Według podania, Grzegorz Wielki sporządził zbiór melodji, śpiewanych za jego czasów i podzielił je na dwie kategorie: *Antyfonarium* i *Sacramentarium*. Koncylium trydenckie nakazało wprowadzić reformę śpiewu, ale bez większego skutku. Z tym poważnym liturgicznym śpiewem, upadającym wtedy, licowała zapewne wybornie surowa, brodata mni-sza postać naszego kardynała Hozjusza, tak jak ją widzimy na popiersiu w kościele S. Maria in Trestevere, gdzie «święty starzec» (jak go spólcześnie nazywali), jest pochowanym. Licowało także zakonne, surowe oblicze Piusa V, rzeczywistego zwycięzcy z pod Lepanto, który spoczywa od wieku, przyodziany w habit zakonnej w S. Maria Maggiore. liczyć się na setki. Niedawno przecież pokazywano mi tutaj, w Rzymie, dyrek-

tora kapeli jednej z bazylik, który sto mszy napisał...

Ci, co potem przyszli, w XVII i XVIII wieku zatarli dawne tradycje. Dość powiedzieć, że do kaplicy Sykstyńskiej, do bazyliki św. Piotra i innych, wprowadzono kastratów, których śpiewy budziły ciekawość, nie mającą nic wspólnego z uczuciem religijnym. Kompozycje muzyków kościelno-teatralnych zaczęły

Poswięcenie starej melodji gregorjańskiej, według rozporządzenia Piusa X, odbędzie się od 6 do 13 kwietnia r. b., t. j. w trzynastowiekową rocznicę śmierci papieża Grzegorza Wielkiego. Papież odprawi w Bazylice św. Piotra wielką uroczystą mszę św., podczas której chór, składający się z tysięcy młodych duchownych, odśpiewa pod kopułą Michała Anioła mszę w melodjach gregorjańskich. Ceremonja ta będzie gloryfikacją wielkiego papieża... którego Rzym uczy obchodami. I wtedy żałować przyjdzie, że się nie utrzymała stara bazylika Konstantyna Wielkiego, na której miejscu stanął nowy kościół św. Piotra...

Wprowadzenie chóru gregorjańskiego do kościołów nie wyklucza głosów solowych, ale te nie mogą stać na pierwszym miejscu. Organy i inne zwłaszcza narzędzia muzyczne są dozwolone, te ostatnie tylko w razach wyjątkowych. Zakazaniem jest naginanie tekstów kościelnych do wymagań organów, czy innych narzędzi muzycznych, które mają służyć tylko do podtrzymania śpiewu.

Kobiety nie są dopuszczone do chórów i kapeli kościelnej. Jeśli chodzi o głosy sopranowe czy kontr-altowe, wypada używać głosów chłopięcych, tak, jak było w użyciu w najdawniejszych czasach, i jak to jest widocznem na znanych płaskorzeźbach Luki della Robbia i t. d.

Papież zaleca utworzenie przy katedrach i kościołach *Scholae cantorum* (szkół śpiewaków). *Weryha.*

## KRONIKA.

### Kościół i duchowieństwo.

\* Rząd francuzki nakazał usunąć z gmachów sądowych wszelkie **godła religijne** i obrazy świętych. Wśród obrazów, które tak rażą oczy p. Combesa, znajdują się cenne, starożytne dzieła sztuki. I tak np. „Le Christ du parlement“ — tak nazywają tryptyk, przypisywany Memlingowi, który już od końca XV wieku zdobił salę parlamentarną i został ofiarowany na ten cel przez Ludwika XI. Oprócz tego dzieła starodawnej sztuki, znajdują się jeszcze w salach pałacu sprawiedliwości: „Chrystus“ Bonnata w sali sądów przysięgłych, oraz „Chrystus“ Hennera w Izbie cywilnej najwyższego trybunału, jakoteż inne obrazy i godła religijne drobniejszej wartości. Skazano je wszystkie na usunięcie i mają teraz powędrować do muzeów.

\* Z Ołomuńca donoszą, że decyzja co do obsadzenia stolicy arcybiskupiej w Ołomuńcu zapadła w tym duchu, iż następcą ks. arcybiskupa Cohna będzie zamianowany, a nie wybrany. To postanowienie papieżkie otrzymała już kapituła metropolitalna i zakomunikowała je ministerstwu wyznań i oświaty. Obok biskupa berneńskiego ks. d-ra Bauera, wymieniają jako najpoważniejszych kandydatów: kanonika barona Grimmensteina i proboszcza w Kromierzyżu, księcia Karola Hohenlohe-Langenburga.

\* Od ks. Piotra Legieckiego, dziekana pow. wilkomierskiego, proboszcza parafji kowarskiej, otrzymujemy sprostowanie i uzupełnienie wiadomości o **kościelnie w Kowarsku**, podanej w N-rze 1 „Kraju“ z r. bież. (Życie i Sztuka, str. 12): „Fundatorem pierwszego kościoła w Kowarsku był rzeczywście p. Ościk — pisze szanowny ks. dziekan — terazniejszy został nie odrestaurowany, lecz wymurowany z cegły (stary był drewniany) przez ś. p. Leonarda Dowmont-Siesickiego w r. 1887 i w tymże roku przez JE. biskupa Pallulona konsekrowany. Jako pleban miejscowy, przez lat 21 mieszkający przy tym kościele, dołożyłem stosunkowo małą kwotę. Datek mój, to tylko grosz wdowi w porównaniu do tego, co ś. p. Leonard Dowmont-Siesicki deponował, i co jego rodzina, nieustannie troszcząca się o dobro tegoż kościoła, robi“.

### Prawo i sądy.

\*\* Dyrektor zarządu hotelu „Bristol“ w Warszawie, p. T. Jentys, pociągnięty został do odpowiedzialności karnej za nieusunięcie ze stacji elektrycznej hotelu tablicy z napisem **wyłączenie w języku polskim**, wbrew żądaniu policji. Sędzia pokoju 10-go rewiru skazał p. Jentysa na 10 rb. grzywny. Wyrok ten jednak został uchylony przez zjazd sędziów pokoju na skutek kasacji obrońcy, który dowodził, że żądanie policji nie było prawnem, jako nie oparte na żadnym przepisie prawa. Podzielając te wywody, zjazd wyrok sędziego uchylił na skutek obrazu art. 29 ust. kar. i przekazał sprawę do ponownego osądzenia sędziemu pokoju 8-go rewiru. Ten zaś, po ustaleniu faktu, że napis mieścił się w lokalu zamkniętym, a nie był wystawiony na widok publiczny, uniewinnił p. Jentysa.

\*\* Przed sądem w Mińsku stawała mieszczanka **Anna Sakowiczowa**, oskarżona o **męzobójstwo**. Jak ujawniło śledztwo, niezgoda między małżonkami rozpoczęła się od pierwszych dni pojęcia wspólnego, od chwili, kiedy Adam Sakowicz dowiedział się, że żona jego przed ślubem miała już dziecko. Od owej chwili Sakowicz zaczął bić żonę, sam zaś, żyjąc kosztem żony, oddawał się trunkom, znęcając się zwłaszcza nad żoną, kiedy był pijany. Tak żyli ze sobą lat 14. Raz jednak, będąc w stanie opitości, rzucił się do niej z siekierą, lecz Anna wyrwała mu ją z ręki i zabiła go, poczem trupa wywoziła w pole. Obrońca pod sądnej jaskrawo opisał mężarnie katowanej żony, a przysięgli, po krótkiej naradzie, uniewinnił pod sądną.

\*\* W Sarajewie, w Bośni, zapadł wyrok sądu wojskowego w sprawie zesłorocznego **straszego marszu** w Bileku, podczas którego padło kilkudziesięciu żołnierzy od udurowienia słonecznego. Pułkownik Grünzweig został skazany na pięć miesięcy, a podpułkownik Török na dwa miesiące więzienia. Wszyscy inni, a wśród nich i podpułkownik Baczyński, zostali uwolnieni.

### Szkoły i młodzież.

\* W sierpniu r. b. rozpoczęcie w **Zakopanem** działalność instytucja o charakterze uniwersyteckim, założona przez **Tow. wyższych kursów wakacyjnych**. Stawia ona sobie za zadanie: podniesienie poziomu wiedzy i myśli krytycznej w społeczeństwie za pomocą szeregu wykładów, mających nietylko zaznajamiać z ostatnimi zdobyczami nauki, lecz pobudzać słuchaczy do samodzielnych prac i badań, i pomódz im w wyrabianiu sobie światopoglądu. Pomiędzy prelegentami znajdują się: prof. Baudouin de Courtenay, prof. Piotr Chmielowski, W. Feldman, dr. Zofja Daszyńska-Golińska, dr. Artur Górski, Jan Kasprowicz, dr. Kaz. Krauz, Ludwik Krzywicki, dr. Bol. Limanowski, Miecz. Limanowski, Adam Mahrburg, Kaz. Mokłowski, prof. Karol Potkański, Stan. Witkiewicz i wielu innych.

\* W gmachu **gimnazjum radomskiego** — jak donosi „Gazeta Radomska“ — wywieszono zostało rozporządzenie treści następującej: „Zgodnie z poleceniem władzy okręgowej, podaje się do wiadomości osób, opiekujących się uczniami gimnazjum radomskiego, iż w razie powtórzenia przez uczących się po wakacjach wielkanocnych nieporządków w jakiegokolwiek bądź formie, winni będą niezwłocznie i zupełnie z zakładu naukowego wydaleniu“.

### Osobiste.

∞ Piszą do nas z **Rzymu**: W czasie świąt Wielkanocy mieliśmy tutaj dwa święcone: u hr. Fel. Platerów i hr. Izyd. Czosnowskich, na których tłumno było od polskich gości. Wogóle zjazd polaków do Rzymu jest w r. b. niezwykle licznym. Bawią tutaj: ks. Jerzowa Radziwiłłowa z dziećmi, ks. Maciejowa Radziwiłłowa z córką, ks. Michałowa Radziwiłłowa, hr. Józefostwo Potoccy, pani Bisping z córką, panie Sobaszkie z rodziną, p. Kaz. Chłapowski (z W. Ks. Poznańskiego) z żoną, pp. Szlubowsky, p. Moll, pp. Bonieccy, pp. Goldstandowie, hr. K. Przeździecka z rodziną, p. Chelmski, pp. Malinowsky z rodziną, p. Pruszyński z córką, hr. Czosnowski, p. Jan Skrzyński, pp. Niezabitowsky, hr. Wodzicki, hr. Jadwiga Tarnowska, p. Kalm-Padoski, hr. Comello z domu Turkuł, mecenasowie z Warszawy: Lewański, Grabowski, Strachowicz, pp. Krysiński i t. d., i t. d. Przykry wypadek spotkał tutaj hr. Jadwigę Tarnowską (z Lubelskiego), gdyż została przejechana na ulicy przez powóz i uległa złamaniu obojczyka oraz zębra. *Weryha.*

∞ Antoni **Ossendowski**, inżynier-chemik, został wezwany przez zarząd kolei Wschodnio-Chińskiej dla urządzenia prawidłowej dostawy węgla na całej linii kolei Chińskiej, oraz dla wyboru takiej miejscowości, która, wobec przerwanej dostawy węgla na Chińską kolej morzem z Japonji, z powodu własności praktycznych węgla, musi być energicznie eksploatowaną dla podtrzymania silnego obecnie ruchu pociągów wojennych. P. Ossendowski przyjechał do Charbina i ztamąd wyjechał do Mukden, Laojanu i Wafaudzianu. Towarzyszy mu kilku inżynierów do pomocy.

∞ W Warszawie zakończył tragicznie życie, chory od dłuższego czasu umysłowo, ś. p. Stanisław **Hirszman**, właściciel dóbr Przedziatka w gub. siedleckiej i znakomity rolnik. Korzystając z oddalenia się służby i lekarza, ś. p. Hirszman z wysokości trzeciego piętra rzucił się na bruk i znalazł śmierć natychmiastową.

∞ Sędziwy Piotr **Świerczewski**, żołnierz 3 pułku strzelców konnych wojska polskiego z roku 1831, ojciec konsula francuzkiego we Lwowie, Erazma, i pełnomocnika dóbr margr. Wielopolskiego, Edmunda Świerczewskich, umarł d. 26 marca w Chrobrzu, w Królestwie Polskiem. Był to już jeden z ostatnich weteranów dawnej armji polskiej.

## BIURO INFORMACYJNE

### PRZY REDAKCJI „KRAJU“

udziela odpowiedzi na zapytania czytelników, mające charakter ogólniejszy i dotyczące stosunków administracyjnych, prawnych, społecznych, ekonomicznych i t. p.

*M. Utr. w Ło... Na mocy uw. do art. 555 ust. akc. w Królestwie, cukier i kawiarnie zaliczone są do liczby traktjerni, t. j. zakładów, w których jadła i napoje mogą być spożywane na miejscu. Na sprzedaż w zakładach tych napojów wysokowych pozwolenia udziela zarządzająca akcją w porozumieniu z gubernatorem. Wszystkie zakłady tego rodzaju muszą opłacać t. zw. podatek przemysłowy, którego wysokość zależy od tego, ile płaca komornego i ile podatku miejskiego od traktjerni. Suma podatku przemysłowego stanowi: od 50 do*

500 rb. rocznie, zależnie od miejscowości, jeżeli аренда lokalu wynosi wyżej tysiąca rubli, lub jeżeli podatek miejski wynosi przeszło 200 rb.; inne zakłady tego rodzaju opłacają podatek przemysłowy w ilości od 10 do 30 rb. Niezależnie od tego podatku, który się zwie podatkiem przemysłowym stałym, zakłady te opłacają jeszcze t. zw. podatek przemysłowy dodatkowy, którego wysokość określa się każdorocznie dla każdej guberni i dzieli się pomiędzy opodatkowane instytucje. Wysokość podatku przemysłowego stałego dla cukierni w Łodzi, płaconej czynszu za lokal wyżej tysiąca rubli, lub podatku miejskiego przeszło 200 rb., stanowić będzie 125 rb.; oprócz tego należy opłacić i podatek dodatkowy.

(W. E. Ber. w Baran.) Ustawa o t. zw. „wolnych ludziach“ w gub. mińskiej ogłoszona została d. 17 marca 1903 r. i ogłoszoną w N-rze 49 „Sobr. Uzak“, cz. I, art. 569. Ustawa dotyczy tylko t. zw. „wolnych ludzi“, zaliczonych do stanu tego przed 20 listopada 1857 r., lub ich następców. Użytkali oni prawo wykupu dzierżawionych przez się gruntów, o ile osiedli na nich przed 25 lipca 1864 r.; cena wykupu określa się przez skapitalizowanie z 6 procent. czynszu płaconego obecnie; pożyczki udziela skarż. Deklarację złożyć należy ziemskiemu naczelnikowi w ciągu lat 3 od daty ogłoszenia ustawy, czyli przed d. 20 maja r. 1906. Pozwolenia na wykup udziela zjazd powiatowy i urząd gubernialny. Kto chce z prawa tego skorzystać, powinien złożyć dowody, że on sam lub przodkowie jego byli przed wyżej wymienioną datą zaliczeni do wolnych ludzi w gub. mińskiej i że przed r. 1864 objęli w posiadanie czynszowe swoje grunta, na mocy umowy piśmiennej lub ustnej z właścicielem. Prawa wykupu nie tracą i te osoby, które, wydzierżawiając za czynsz pewien kawałek gruntu przed przepisana datą, następnie za zgodą właściciela zamienili ten grunt na inny.

## DONIESIENIA.

### Od Administracji.

Numerem niniejszym rozpoczynamy kwartał drugi. Upraszamy Szanownych Prenumeratorów o wczesne odnowienie dalszej przedpłaty dla uniknięcia zwłoki i przerw w odbieraniu pisma.

Przy odnawianiu prenumeraty, lub zmianie adresu, prosimy o dołączanie adresów z opaski.

Administracja «Kraju».

## TEATR

### LITERACKO-ARTYSTYCZNEGO TOWARZYSTWA

(Maty Teatr, Fontanka № 65).

Przedstawienia Moskiewskiego Teatru Artystycznego.

W Piątek d. 2 kwietnia 1904 r. 1-sze przedstawienie trzeciej serji (stempel na biletach: „3-cia serja“). „Wiśniowy Ogród“, dramat A. P. Czechowa. Początek o godz. 8 wiecz. Kasa otwarta od godz. 10 rano do godz. 10 wiecz. Odbyna się sprzedaż biletów na wszystkie ogłoszone przedstawienia. Programy przedstawień wydawane są w kasie bezpłatnie. Jutro 1-sze przedstawienie 4-ej serji: „Juljusz Cezar“. (6277)

## Warszawski Zakład Ginekologiczny Marszałkowska 45.

D-rów Boryssowicza, Brühla, Gromadzkiego, Jaskłowskiego, Kuniewicza, Natansona, Thiemego, Tyrchowskiego i Winawera, przyjmuje osoby, dotknięte chorobami kobiecimi, jako też spodziewające się słabości. Opłata dzienna od 1.50 do 5 rb. (2383)

**Jezyk ESPERANTO** posiada stałą rubrykę w tygodniku «Naokoło świata», którego prenumerata kwart. z przes. wynosi 1 rb. 25 k. Adres Redakcji: Wspólna 71, w Warszawie. (2545)

**Konstancin** miejscowość letnicza pod Warszawą, za Wilanowem, odpowiadająca wszelkim wymaganiom higieny i komfortu, postawiona na stopie wzorowych stacyj klimatycznych europejskich. Rozległe lasy, parki, kanalizacja, wodociąg, oświetlenie elektryczne, doskonałe szosy i chodniki, zakład wód mineralnych, apteka, połączenie telefoniczne z Warszawą. Godzina drogi od Warszawy dr. żel. Wilanowska lub szosa. Do sprzedania działki gruntu pod budowę will. Wiadomość: Zarząd Tow. akc. ulepszonych miejscowości letnicznych, Warszawa, Nowogrodzka № 21. (2501)

## NEKROLOGJA.



### Zofja Karnicka,

córka s. p. Jana i Emilji z Karnickich, po dżugich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu d. 28 marca (10 kwietnia) 1904 roku w Woerishofen, w Bawarii. Pozostali w smutku bracia, siostry, bratowa i siostrzeńcy proszą o modlitwę za duszę zmarłej. (6276)

## LISTA ZMARŁYCH.

† W Warszawie: Białobrzaska Marja z Jasięskich, żona mag. farm., l. 30. Drohojowska hr. Karolina, l. 79. Dzierżbiński Paweł, urz. k. kolei Nadwiśl. Gawiński Jan, l. 86. Hirszman Stanisław. Klimaszewski Antoni-Paweł, współpr. zakł. żywarzowskich. Modliński Antoni, współpr. firmy Buch i Werner. Na prowincji: Ansorge Herman, obyw. i przemysł., l. 65—w Sieradzu. Bursche Ernest, superintendent płocki, pastor zgierski—w Zgierzu. Daniewski Piotr, b. rewizor pomiarów gub. radomskiej, l. 70. Jankowski Franciszek, r. r. st., l. 82—w Kaliszu. Modrzewski Franciszek, b. budown. gub. siedl., l. 72—w Lublinie. Paciorek Bogumił, lekarz i obyw. ziem., l. 53—w Gruszcach. Rüdiger Fryd.-Wilhelm, dr., prezes Tow. lekar. obyw. ziem., l. 49—w Kaliszu. Szoldrski-Łódzia Władysław, b. obyw. ziem., l. 91—w Kaliszu. Wołkowsky Jan, inż.-technolog, l. 40—w Łodzi. W Cesarstwie: Wiśniewski Andrzej, notariusz, lat 36—w Baku. Biłska Marja—w Petersburgu. Zagranicą: Andrzej Biernacki, ur. w roku 1835 w Krupicach, w gub. płotkowskiej, piastował posadę rządową w Indjach, przez długi czas zajmował stanowisko naczelnika kolei w prowincji Pendżab, zm. w Londynie. Czajkowski Walery, l. 77—w Sheepbridge, w Anglii.

## EKONOMISTA.

### STOWARZYSZENIA ROLNICZE.

**Warszawska spółka rolna.** Przy liczonym udziale członków, zgromadzonych w liczbie 170, wysłuchano sprawozdania dyrektora zarządzającego, p. J. Jórskiego. Sprawozdanie wykazuje zwiększenie sprzedaży towarów na sumę 408 tys. rb., lecz zmniejszenie operacji komisowej, głównie sprzedaży wełny. Zysk czysty wyniósł 9,472 rb. Budżet przewiduje wydatków: na instytucję warszawską 13,100 rb., na filje

w Kutnie 3,648 rb., we Włocławku—3,620 rubli. Następnie przyjęto do wiadomości rezultat działalności Związku hodowlanego oraz delegacji gorzelniczej.

**Piotrkowska spółka rolna.** Dyrektor Bogusławski zakomunikował o przyoblekaniu się w postać realną projektu stworzenia dogodniejszego dla ziemian kredytu. Zawiązuje się mianowicie spółka komandowa dla kredytu krótkoterminowego. Jest już zdeklarowanych, oprócz firmowych, kilkunastu współników ze sfery ziemiańskiej, przystępujących do tego przedsięwzięcia z wkładami po 3 tys. rb. Mniej zamożni łączą się w grupy. Spodziewanem jest osiągnięcie w najbliższym czasie 90 tys. rubli. Sprawozdanie handlowe spółki wykazuje, że obrót ogólny kasy stanowił w r. z. 516 tys. rb., a obrót towarów: w dziale maszyn 131 tysięcy rubli, w dziale żelaza 147 tys. rb., nawozów sztucznych 125 tys. rb., w dziale nasion 144 tys. rb., innych towarów 101 t. rb. Czysty zysk wynosi 11,573 rb.

**Kaliska spółka rolna.** Ze sprawozdania wyjmujemy główne liczby: ilość członków—248, kapitał obrotowy 31 tys. rb., zapasowy 2,5 tys. rb., towarów sprzedano za 212 tys. rb., zysku czystego osiągnięto 5,686 rb. Wysłuchano następnie odczytów: p. Wyganowskiego „O maszynach rolniczych“, p. Kisielnickiego „O motorach spiryтусowych“, p. Prądyńskiego „O działalności sieradzkiej spółki hodowlanej“, p. Gątkiewicza „O kasie wzajemnej pomocy oficjalistów rolnych w Białkach“.

## KRONIKA GIEŁDOWA.

Petersburg, 1 (14) kwietnia. Pierwsze zebranie giełdowe po świętach, we wtorek, zaznaczyło się mocną tendencją dla walorów dywidendowych, nieco słabszą dla papierów publicznych i bez zmiany spokojną dla hipotecznych przy ograniczeniu z niemi obrotach. Płacono — banki: ross. dla handlu zewn. 296, międzynarodowy 365 — 370, dyskontowy 370, handl.-przemysł. 236, chiński 210. Listy zast. wileńskiego Banku ziemskiego 90,5, tuluskiego 91,5, charkowskiego 92,5. Z naftowemi bez obrotów; jedynie mantaszewskie nabywano po 188; metalurgiczne: pułtawskie 87,5 — 88,5, sormowskie 133 — 134, briańskie 110, „Feniks“ 155. Pożyczki premjowe mocno: I — 384, II około 310, III do 279. Renta 93<sup>3</sup>/<sub>8</sub>—93<sup>1</sup>/<sub>2</sub>.

Czeki: Bank państwa sprzedaje — na Londyn po 94 rb. 75 k. za 10 funt. szt.; na Berlin 46 rb. 30 k. za 100 m.; na Paryż 37 rb. 70 k. za 100 franków; na Wiedeń 39 rb. 55 k. za 100 koron.

Warszawa, 13 kwietnia. Tendencja zwyżkowa, obroty ożywione. Listy zast. ziemskie 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc.—94,85; 4-proc. (nominalnie, sprzedawcy)—90,25. Listy zastawne m. Warszawy 5-proc.—100,50; 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc.—93,20; m. Łodzi 4<sup>1</sup>/<sub>2</sub>-proc.—89,65. Akcje: Lilpop i Rau 2075, Starachowickie 140, Rudzkie 740, Bank dyskontowy (12 kwietnia) 421.

## RYNKI ZBOŻOWE.

Na rynkach europejskich, dzięki obfitym dowozom zbożnym, wystarczającym na wszelkie potrzeby, przeważa uosobienie słabe. Wpływa na to, i pomysłnie przeważnie, stan zasiewów. W Stanach Zjednoczonych z pszenicą mocno, zwyżkowo; w stnach zachodnich zasiewy nie zapowiadają dobrego urodzaju. Płacono:

	Pszensica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W New-Yorku	125,25	—	—	—
« Londynie	107,75	—	74,5—76	67,25
« Berlinie	132,75	103,25	96,5	—
« Królewcu	102,5—104,77	77,5	67—68,25	72—76

Ceny w Londynie i Królewcu podane są na ziarno rosyjskie.

Na rynkach rosyjskich — jak zwykle podczas świat — obroty ograniczone, dla zaspokojenia wyłączanie potrzeb miejscowych. Zresztą ogólne uosobienie spokojne, na niektórych rynkach nawet zwyżkowe. Mocno z owssem w Warszawie. Płacono:

	Pszensica.	Żyto.	Owies.	Jęczmień.
W Kijowie..	105—110	73—75	75—80	—
« Odesie ..	88	68	63	55
« Lwawie ..	—	78—79,5	62—76	—
« Rewlu ..	92—96	76—78	65—84	66—70

CHMIEL. Ceny w Norymberdze z dnia 12 kwietnia: halletauer I — 175 — 190, II — 155—165, III—140—145; targowy I — 165 — 180, II — 150 — 160, III—135 — 140 marek za 50 kilogramów. Uosobienie słabe.

MASEO. W Rydze — na wywóz — I gat. 34—38 kop., II gat. 31 — 33 kop., III — 27 — 29 kop. za unt. (Sprawozd. Tow. «Samopomoc»). Z masłem eksportowem słabiej.

Redaktor i wydawca

Erazm Piltz.